Cena 3 Zł.

tygodnik DEMOKRATYCZNY

Organ Stronnictwa Demokratycznego w Łodzi

Rok 1 | Łódź, 14 października 1945 r. | Nr 18

Rzeczy oczywiste

Niewątpliwie, borykamy się z wielkimi trudnościami. Nie będą one łatwo ani rychło przezwyciężone. Ci, co zbyt pochopnie narzekają, ci, co rozsiewają niezadowolenie, winni jednak uświadomić sobie rzeczowe przyczyny istotnie licznych naszych bolączek.

Kraj podnosi się z gruzów spustoszenia bezprzykładnego, bez precedensu w dziejach. Wróg przez pięć lat grabił, wywoził, co było tylko cenniejszego. Rabunkową gospodarką wyjałowił ziemię, wyrąbał lasy, wyeksploatował kopalnie, zdemontował tysiące zakładów wytwórczych. Zaś wycofując się, z szatańską złośliwością niszczył wszystko, wysadzał w powietrze, palił. Z pięknej naszej stolicy pozostało jedno rumowisko! Olbrzymie zniszczenia dosięgły Poznań, Gdańsk, Wrocław, Szczecin, Gdynię, setki mniejszych miast, tysiące wiosek obróconych zostało w perzynę.

Nie sposób wyliczyć ogromu naszych strat materialnych, wynoszących globalnie około 10[?] miliardów zł. w złocie. A straty w żywej sile narodu, w jego najistotniejszym zasobie: substancji ludzkiej, dają potworną liczbę ok. 7 milionów ofiar zamordowanych lub zamęczonych przez bestie hitlerowskie.

Są to fakty znane. Ale należy je uprzytomniać sobie i innym jak najczęściej, stanowią one bowiem podłoże, na którym nowa Polska tworzyć musi swą nową rzeczywistość. Odgrywają one decydującą rolę w kształtowaniu się warunków życia naszego, wywierają i wywierać muszą przemożny wpływ na wszystkie dzisiejsze poczynania, są źródłem tych licznych braków i najróżnorodniejszych niedomagań, na jakie utyskujemy. Bez uwzględnienia tego stanu rzeczy nie można słusznie i właściwie ujmować całokształtu obecnych zjawisk życia polskiego.

Znaleźliśmy się po wypędzeniu okupantów w wyjątkowo ciężkich warunkach tak, jak wyjątkowe były rozmiary nienawiści niemieckiej w stosunku do Polski, planów zaguby narodu polskiego i mściwego tu szału niszczenia. I dlatego też konieczności odbudowy nakładają na społeczeństwo polskie zadania wyjątkowo zwartej i solidarnej akcji ogólnej odbudowy, ścisłej współpracy i zgodnego wysiłku. Nie możemy pozwolić sobie na wewnętrzne rozdarcie, tarcia i niesnaski, na marnotrawienie sił, niszczenie ludzkich talentów i przedsiębiorczości, paraliżowanie wartościowej inicjatywy.

Wspólna była niedola i wspólne były niebezpieczeństwa nasze w czasie rządów nazistowskiej hordy, złączyły też one cały naród w jeden monolit odporu. Nigdzie w okupowanych przez Niemców krajach nie panowała taka zgodność i jednolitość opinii oraz przeciwdziałania, jak w Polsce. Nie było różnicy zdań i różnicy poglądów w stosunku do znienawidzonego wroga. Polska nie wydała Kwislingów, nie tworzyła wasalskich rządów, nie organizowała „ochotniczych legionów".

Dziś, gdy osiągnięte zostało zwycięstwo nad wrogiem, który zapowiadał zagładę Polski, musimy z równym ukochaniem jedynego, najwyższego celu zjednoczyć się i skupić wszystkie siły. Spoczywa na nas dziejowa odpowiedzialność urządzenia i zagospodarowania Polski, aby coraz lepiej żyło się i działo wszystkim obywatelom, aby stała się prawdziwie potężna wewnętrznym ładem i spoistością, prawdziwie suwerenna swą dojrzałością polityczną i gospodarczą.

Praca zgodna, zorganizowana, celowa, to dźwignia poprawy i lepszej przyszłości.

Dr. Tadeusz Landecki

Przed otwarciem wyższych uczelni

W październiku otworzą się podwoje łódzkich uczelni akademickich. Łódź, która do roku 1939 nie mogła, mimo starań i zabiegów, awansować na miasto uniwersyteckie pomimo niewątpliwych w tym kierunku kwalifikacyj, w Polsce odrodzonej po drugiej wojnie światowej stała się ogniskiem akademickim — i to odrazu na wielką skalę. Zapowiedziano uruchomienie uniwersytetu, złożonego z 6 wydziałów, politechniki, Wyższej Szkoły Handlowej, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, Akademii Służby Publicznej, Konserwatorium. Naraz sześć wyższych uczelni powstaje w mieście, które dotąd w warunkach gospodarczo pomyślniejszych z trudem mogło utrzymać tylko Wolną Wszechnicę Polską, założoną tutaj w roku 1929 i do końca, przez 10 lat, borykającą się z rozlicznymi trudnościami.

A więc od tej chwili największe polskie miasto przemysłowe, ośrodek robotniczo-proletariacki, staje się wielkim ogniskiem akademickim. Ma ta okoliczność znaczenie doniosłe, niemal symboliczne — Polska demokratyczna, dźwiga metropolię polskiej pracy na poziom kulturalnie dominujący i otwiera przed młodzieżą Łodzi i okręgu łódzkiego szerokie możliwości kształcenia się w różnych kierunkach, co zasługuje na tym silniejsze podkreślenie, że nareszcie przeniknie do wyższych uczelni młodzież robotnicza, która dotąd daremnie marzyła o studiach akademickich.

Nie wolno oczywiście zapominać o wielkich trudnościach, jakie napotykamy przy montowaniu łódzkiego ośrodka uniwersyteckiego. Brak nam tradycyj, które stanowią podstawę innych krajowych i zagranicznych uniwersytetów, brak prócz tego zasadniczych warunków rozwoju instytucyj tego rodzaju. Cierpieć więc będziemy z powodu braku lokali, urządzeń, pomocy naukowych, książek, laboratoriów, odpowiedniego personelu nauczycielskiego. Ale żywimy niepłonną nadzieję, że trudności te uda nam się pokonać, choć prawdopodobnie potrwa to czas jakiś. Przezwyciężenie ich stanie się próbą sprawności organizacyjnej, energii i sprężystości tych czynników, które powołane są do tworzenia nowej sieci szkół wyższych.

Wiemy, że czynnikom tym przyświecają ambitne dążenia, by rozbudować szkolnictwo akademickie, rozszerzyć jego podstawę społeczną i podnieść je na możliwie najwyższy poziom. Realizacja tak pojętego programu jest rzeczą niełatwą, sceptycy mogliby nawet zarzucać mu chimeryczność, śmiałe i konsekwentne torowanie mu drogi przez tych, którzy nie zrażają się trudnościami, napełnia wiarą w to, że program będzie wykonany.

Musimy jednak być przygotowani na pewne początkowe zahamowania, lecz nie zrażają się nimi, gdyż nie wszystko w tych sprawach może być odrazu pomyślnie załatwione. Należy zatem uzbroić się w cierpliwość, gdyż malkontentyzm zda się nie na wiele. Jeśli np. na trzy wydziały lekarskie (medycyna, stomatologia, farmacja) Uniwersytetu Łódzkiego zgłosiło się 4.500 kandydatów, a wakansów — ze względu na ilość miejsc w pracowniach i prosektoriach zdobyć można zaledwie 400, to naturalnie chwilowo część młodzieży musi odpaść, więc albo czekać na zwiększenie się ilości wakansów w Łodzi, albo poszukać możliwości w innych miastach uniwersyteckich, albo wreszcie wbrew pierwotnym zamiarom przerzucić się na bardziej dostępne wydziały. Bardzo znamienny bowiem jest napływ tak znacznej liczby aspirantów do studiów lekarskich. Jest to zjawisko dodatnie i pocieszające, gdyż wobec ogromnego ubytku, spowodowanego przez wojnę, potrzeby nasze w tej dziedzinie są wielkie, lecz uważamy za rzecz nad wyraz smutną, że pragnieniom młodzieży pod tym względem nie możemy uczynić zadość.

Ponadto po raz pierwszy, zgodnie z postulatami demokratycznej oświaty i ze względu na zwiększone zapotrzebowanie inteligencji, uczelnie akademickie otworzą szeroko swe wrota przed młodzieżą pozbawioną świadectw maturalnych, lecz pragnącą studiować.

Młodzież akademicka już tłumnie zjeżdża do Łodzi, już widnieją na ulicach miasta coraz więcej spotykane czapki studenckie, już wypełnia się lokatorami dom akademicki przy ul. Kościuszki, wszyscy słuchacze są już gotowi do podjęcia pracy, czekają z niecierpliwością na zarządzenie władz o rozpoczęciu zajęć. Ale nie jest to rzeczą łatwą. Liczne trudności i przeszkody opóźnią być może początek roku akademickiego, lecz profesorowie i słuchacze wyrównają stratę czasu wzmożoną intensywnością wysiłku dzięki niewątpliwie szczeremu zapałowi, jaki ich nawskroś przenika.

Walny Zjazd Stronnictwa Okręgu Łódzkiego 28. X. 45 r.

Zjazd Wojewódzki Stronnictwa Demokratycznego w Łodzi,

który miał odbyć się w niedzielę, dn. 21 października 1945 r., odbędzie się w niedzielę, dn. 28 października r.b. o godz. 9,30 rano w sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Ogrodowej 17.

Zarząd okręgu wzywa wszystkie zarządy oddziałów powiatowych i miejscowych do wygotowania sprawozdań za cały czas istnienia. Po omówieniu obecnej sytuacji, sprawozdania zarządu okręgowego i kół oraz planu pracy na najbliższą przyszłość — nastąpi wybór nowego zarządu okręgowego. Dlatego obecność przedstawicieli wszystkich kół obowiązkowa. Każde koło powinno przysłać przynajmniej jednego przedstawiciela, najmniej jednego na każde rozpoczęte 50 członków.

Człowiek pracy jest budowniczym odradzającej się Polski. Wszystko tu dziać się winno przez niego i dla niego. Jedynie zasłudze twórczego wysiłku mogą być przyznawane obecnie jakiekolwiek przywileje.

Tysiączne trudności piętrzą się jeszcze na naszej drodze, ale wiele przeszkód już zostało usuniętych. Tylko ślepcy lub ludzie złej woli nie przyznają, iż posuwamy się stale ku poprawie.

Dr. G.

Uwaga, akademicy!

W poniedziałek, dnia 15 października o godz. 17-ej pp. w świetlicy ZMD przy ulicy Piotrkowskiej 89 odbędzie się zebranie Sekcji Akademickiej.

Sympatycy mile widziani. Obecność członków obowiązkowa.

Zarząd Sekcji Akademickiej ZMD

W następnym numerze „Tygodnika" m. in.:

Marian Piechal: Kultura i 1000 kominów.

Jan Wojtyński: O pomoc dla ofiar obozów i dla wdów po obozowiczach.

N. Kuźmiński: Drogą dekretu czy sposobem gospodarczym.

Z. prof. U.Ł. Ludwik Domański: O potrzebie i metodach nauczania prawa.

Grzegorz Timofiejew: Opowiadania obozowe.

Roman Kaczmarek: Walka z ciemnotą

Adam Czekalski: O Śląsku, oraz prace Czesława Gumkowskiego, Jarosława Janowskiego, prof. dr. E. Rappaporta, T. Z. Hanusza, P. Jurjewskiego i in.

ANKIETA.

Zarząd Str. Dem. w Łodzi, postanowił przeprowadzić *ankietę* wśród wszystkich swoich członków z Łodzi i województwa.

Celem ankiety jest zebranie materiału dla prac organizacyjnych i rozwojowych Stronnictwa.

Zarząd apeluje aby wszyscy członkowie wzięli w niej udział.

Odpowiedzi, które zainteresują szerszy ogół, zostaną opublikowane w *„Tygodniku Demokratycznym"*.

Przeprowadzenie ankiety polecono: ob. Janiakowi Zenonowi.

Już wkrótce zostaną podane szczegóły ankiety.

Jarosław Janowski

Gdy zmniejszają się przestrzenie

Po zjeździe PUS w Warszawie

Jeszcze przed tą straszliwą próbą. przed tym gigantycznym bojem, który rozpalił się we wrześniu 1939 roku na granicy polsko - niemieckiej, aby objąć później całe kontynenty i egzotyczne wyspy Pacyfiku — stało się rzeczą zrozumiałą, że będzie to walka maszyn, motorów, samolotów i czołgów.

Nie darmo taki nacisk na rozwój motoryzacji położyły państwa, gotujące się do zbójeckiego skoku. A my?! My... liczyliśmy na nasze „bezdroża", na brak dogodnych połączeń, na błota... Istotnie, dawały się u nas słyszeć autorytatywne (pożal się Boże!) głosy, które uspokajały zaniepokojoną opinię zapewnieniem o jakiejś „głębszej" myśli, usprawiedliwiającej nasze zacofanie na polu motoryzacji.

Jeśli idzie o liczbę samochodów ustępowaliśmy krajom zachodnim, z którymi chętnie porównujemy nasze osiągnięcia. Mogliśmy conajmniej rywalizować z mniejszymi od nas państwami południowo-wschodnimi.

A przecież mieliśmy piękne, niezapomniane sukcesy lotnicze; rozwijało się u nas szybownictwo, stanowiące dobrą propagandę lotnictwa. Wygrywaliśmy kilkakrotnie międzynarodowe zawody balonowe.

Ale w krytycznej chwili skazani zostaliśmy na tragiczną defensywę, nie mogąc mierzyć się z 10-krotnie przeważającym wrogiem. Tak było podczas kampanii wrześniowej, która pokazała, że nowoczesną wojnę wygrywają samoloty i czołgi, a nie dywizje kawaleryjskie.

Okazało się też, że przy akcji maszyn (samoloty, czołgi, samochody) przestrzeń dziw nie kurczy się i zcieśnia. Doświadczenia te zrewolucjonizowały pojęcie odległości: czemże jest dystans dwustu czy trzystu kilometrów? — To pół godziny lotu najcięższego bombowca!

Do bolączek naszego życia powojennego należy — podobnie jak w innych krajach Europy zalicza się sprawę transportu i możliwości komunikacyjnych. Podczas gdy w dziedzinie kolejnictwa mieliśmy dawniej pewne osiągnięcia (jak np. przykładowa punktualność jazdy, co zawdzięczaliśmy obywatelskiemu duchowi naszych kolejarzy) — w sprawach motoryzacji nie mamy do czego „nawiązywać", chyba tu i owdzie do lokalnych — niespełnionych projektów.

Nic dziwnego, że kierownicy PUS (Państwowy Urząd Samochodowy) uginają się pod ciężarem potrzeb, planów i... pretensyj, jakie wywołuje stan naszego automobilizmu. Nie znaczy to, żeby sprawa wyglądała beznadziejnie. Przeciwnie! Zwolna organizujemy się, urządzamy warsztaty reperacyjne, rejestrujemy pojazdy mechaniczne i dążymy naprzód.

Właśnie niedawno odbył się w Warszawie zjazd automobilistów z całej Polski, zwołany przez PUS. Dowodem zainteresowania tymi sprawami wśród czynników oficjalnych była obecność premiera Osóbki - Morawskiego na zjeździe, który oświadczył, że rząd „dąży do rejestracji wszystkich samochodów, bez względu na to, w jakich rękach się znajdują, byle pracowały dla dobra kraju".

Dotychczas zarejestrowano 17.630 samochodów. Jednakowoż wedle przewidywań przedstawiciela PUS liczba ta do połowy przyszłego roku wyniesie 60 tysięcy samochodów. Na tę cyfrę złożą się m. in. 22 tysiące maszyn, obiecanych przez UNRRA. Wydatną pomoc uzyskał PUS od rządu sowieckiego w postaci 900 obrabiarek dla uruchomienia warsztatów samochodowych.

Ponadto PUS zgłosił zapotrzebowanie do UNRRA na sumę 30 milionów zł., mających pokryć wydatki na opony, dętki i części zamienne.

Jeśli gdzie potrzebna jest pewna cierpliwość i wyrozumiałość — to chyba właśnie w walce o postęp w naszej motoryzacji. Bo tutaj niewystarczy dobra wola i rozumne projekty, ani najsłuszniejszy okólnik.

Rozwój automobilizmu nie da się pomyśleć bez odpowiedniego zaopatrzenia warsztatów, jak również — „nasycenia" rynku krajowego potrzebną ilością maszyn. Nic nie pomoże improwizacja, gdzie trzeba samochodów i ludzi. zdających sobie sprawę z doniosłości zadania.

Na tym polu miał PUS początkowo ogromne trudności, wynikające z powojennego rozprzężenia obowiązkowości i z chęci łatwego, szybkiego zarobku. Niektóre incydenty odbijały się nawet echem w prasie. w której była mowa o „gangsterach szos", korzystających z ciężkiej sytuacji komunikacyjnej dla wygrania swych osobistych atutów.

PUS zatrudnia obecnie 10 tysięcy osób. Zorganizował on 3 szkoły kierowców samochodowych, w których szkoli się 1,300 przyszłych szoferów.

Jak z tego wynika — nie zakładamy bezwolnie rąk, ani nie odkładamy motoryzacji do jakichś wyśnionych „lepszych czasów". tylko bierzemy się za bary z przeciwnościami. Robimy, co się da, byle wypchnąć z zawinionego przez nas i niezawinionego (wojna!) marazmu nasz automobilizm.

T. Garztecki

Epokowe decyzje

Kongresu Związków Zawodowych

Międzynarodowy Kongres Związków Zawodowych, który przez dwa tygodnie obradował w Paryżu, dnia 8 bm. zakończył swe prace aktem wysokiej solidarności zrzeszonego świata pracy, jakim jest powołanie do życia Federacji Związków Zawodowych.

Już w pierwszym dniu obrad Kongresu na czoło zagadnień wysunęła się sprawa utworzenia Federacji, której zadania streszcza przejrzyście wstęp do statutu tej organizacji. Mówi on, że nowa organizacja nie powinna ograniczać swej działalności do podniesienia stopy życiowej pracujących, zadaniem jej jest również wykorzenienie faszyzmu i ugruntowanie pokoju na świecie. Przewodniczący Kongresu, Leon Jouhaux podniósł zaś w swoim inauguracyjnym przemówieniu, że Federacja będzie się domagała, aby jej przedstawiciele brali udział w pracach organizacji Narodów Zjednoczonych. Dobitniej jeszcze podkreślił to przewodniczący delegacji ZSRR Kuźniecow, oświadczając, że „Związki zawodowe *muszą* brać udział we wszystkich organizacjach Narodów Zjednoczonych".

Wprawdzie na samym początku obrad ujawniły się pewne różnice zdań co do roli przyszłej Federacji. Przedstawiciel związków brytyjskich, Walter Citrine, wyraził bowiem opinię, że nowa organizacja powinna się trzymać z dala od polityki. W toku jednak dalszej dyskusji wyjaśniło się, że stanowisko to nie da się obronić wobec zadań, jakie na świat pracy wkłada nowa, powojenna rzeczywistość. Rzeczywistość ta — oświadczył delegat związków amerykańskich Hillman — wymaga udziału międzynarodowego ruchu zawodowego w sprawach polityki międzynarodowej. W tym samym duchu przemawiali wszyscy inni delegaci, a w ich liczbie i delegaci polskch związków ob. ob. Rusinek i Witaszewski.

Podczas kilkudniowych debat poruszono również szereg zagadnień, które niewątpliwie będą włączone do programu najbliższych rozważań i działalności Federacji. Do nich należą przedewszystkim: czuwanie nad moralnym rozbrojeniem Niemiec, kontrolowanie działalności trustów międzynarodowych, walka z faszystowskim regimem w Hiszpanii i zwalczanie przesądów rasowych.

Po ośmiu dniach narad komisyjnych i po dyskusjach plenum stało się jasne dla wszystkich członków Kongresu, że świat pracy musi wziąć solidarny i aktywny udział w rozstrzyganiu zagadnień, jakie stanęły przed ludzkością po drugiej wojnie światowej. I wtedy to, dnia 3 b.m., jednogłośnie uchwalono statut Federacji Związków Zawodowych. W ten sposób świat pracy zdecydował wejść na arenę polityki międzynarodowej, nie ograniczając się, jak dotychczas, do kierownictwa ruchem zawodowym. Jest to decyzja tak doniosła że nie wahamy się nazwać ją epokową.

Po tej historycznej decyzji Kongres przystąpił do końcowych prac organizacyjnych. Na ostatnim posiedzeniu, przed zamknięciem Kongresu, ogłoszono, że Federacja będzie obejmowała 187 delegatów i 65 współpracowników. Do Komitetu Wykonawczego Federacji wchodzą przedstawiciele: ZSRR, Wielkiej Brytanii, Francji, Polski, Holandii, Norwegii, Włoch, Jugosławii, Stanów Zjednoczonych, Kanady, krajów arabskich, oraz Meksyku i Kuby jako przedstawicieli Ameryki Łacińskiej.

Na prezesa Federacji powołano przewodniczącego delegacji brytyjskiej Waltera Citrine'a, a na generalnego sekretarza Louis Saillant'a, wypróbowanego przyjaciela Polski. Siedzibą Komitetu Wykonawczego będzie Paryż.

Jeżeli zastanowimy się nad przebiegiem Kongresu i jego wynikami, jeżeli weźmiemy pod uwagę natychmiastowe przystąpienie nowej międzynarodówki do prac organizacyjnych, dojść musimy do wniosku, że Federacja nie ma zamiaru zwlekać z wzięciem udziału w organizowaniu pokoju i życia gospodarczego świata. Wnioskować również można, że niema zamiaru rezygnować z udziału we wszystkich przyszłych konferencjach międzynarodowych, oddziaływując na losy narodów i państw.

Stanisław Barycz

Rozmowy ze samym sobą

(Kronika tygodniowa).

Czytałem niedawno w prasie codziennej wywiad z miarodajnymi czynnikami rządowymi o planach przebudowy administracyjnej Rzplitej, zgodnie z powojennym układem stosunków w ramach nowych granic państwowych na Wschodzie i na Zachodzie. Liczba województw ma ulec powiększeniu; podział niektórych obecnych województw uznano za wskazany; stolica — Warszawa, województwo samo w sobie (jak i Łódź), ma być otoczone nowymi wojewódzkimi ośrodkami, liczącymi się z celowością tworzenia odpowiednio zróżniczkowanych urzędów w miastach prowincjonalnych i takich zespołów powiatowych w ramach jednego województwa, by uczynić w pełni zadość nowym potrzebom państwa Polskiego pod względem administracyjnym, gospodarczym, komunikacyjnym i ogólno - politycznym. Uderzyło mnie w tym wywiadzie równomierne traktowanie zagadnień organizacyjno - administracyjnych zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie państwa polskiego. Waga dla państwa zagospodarowania i należytego zorganizowania ziem zachodnich jest tak wielka, że często na nichześrodkowujemy niemal całą uwagę, jakby — po nowym ukształtowaniu naszej stałej, przyjaznej i zabezpieczonej granicy wschodniej — nie istniały już palące zagadnienia obecnych i nowych województw wschodnich, województwa: siedleckiego, suwalskiego, nowej roli Lublina, a nawet i Zamościa i td.

Tymczasem nowa rzeczywistość polska wymaga zarówno od czynników kierowniczych, jak i od szerokich kół opinii publicznej, zgoła innego ustosunkowania się do tych obszarów, już rdzennie polskich, które otaczają serce Polski — Warszawę od wschodu. Zagadnienie repatriacji powinno objąć swą treścią zarówno wschód, jak i zachód polski, powinno — zgodnie z układem granicznym polsko - radzieckim — cały kapitał polskości kulturalnej dawnych ziem kresowych przeprowadzić, możliwie bez szwanku, poprzez nasze pogranicze Bugu i Sanu — na nową polską stronę.

Jak to uczynić?

Nie jest to rzecz ani łatwa, ani dogodna. Wymaga planu dobrze obmyślanego i energii w jego przeprowadzeniu. Wymaga również od ludności podlasko - małopolskiej zrozumienia, że część nie polska tej ludności w określonej możliwie największej liczbie opuści granice państwa polskiego i połączy się w ramach Związku Radzieckiego ze swymi jednonarodowymi braćmi, ukraińcami, białorusinami i litwinami. W Polsce zostaną zatem, przynajmniej powinni zostać, sami Polacy, zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie państwa.

Program repolonizacji ziem zachodnich jest jasny. Chodzi o przywrócenie tym cennym pra-polskim obszarom ich dawnej polskiej kultury, duszonej setkami lat przez ciemiężcę niemieckiego.

A ziemie wschodnie? Mają one nie mniej ważne zadanie, wchłonięcia wszystkich naszych braci zza Bugu i Sanu, osiedlenia ich na obszarach po polskiej stronie rzek granicznych i uczynienia z dawnych i nowych, miast wojewódzkich na wschodzie, z Białegostoku i Siedlec, z Lublina i Rzeszowa jakby następców i odbiorców tych skarbów ducha i kultury polskiej, które w tradycjach i instytucjach przechowały ośrodki polskie na Litwie, Białorusi i Ukrainie. Obecnie zarówno ludzie, jak i to, co uratowało się z instytucyj polskich w materiałach, archiwach i pamiątkach, powinno powrócić na nowy wschód polski i znaleźć, zwłaszcza w Lublinie, swą regionalną stolicę. Odbudowanie połączonych Uniwersytetów Stefana Batorego i Jana Kazimierza w Lublinie nie powinno nastręczać szczególnych trudności, choć już niektóre z ocalonych sił naukowych wileńskich i lwowskich, skierowały swe kroki w innym kierunku. Gdy chodzi o Lwów, to istnieje w tym względzie tradycja sprzed wojny. Szereg profesorów lwowskich wykłada w Lublinie periodycznie, a nawet stale. Dziś należy — z wielu względów — do tej pięknej tradycji powrócić i uczynić z Lublina spadkobiercę w tym względzie i Wilna i Lwowa. Białystok powinien ubiegać się natomiast o wyższą szkołę włókienniczą, a Rzeszów o takąż rolniczą. Miasta akademickie nie powinny się stać, jak się obecnie na to zanosi, wyłącznym przywilejem ośrodka i zachodu Polski. Jeśli nie ma jeszcze odpowiednich ambicyj i tendencyj na miejscu, na nieco po macoszemu traktowanym nowym wschodzie, to należy te ambicje budzić i stwarzać dla nich możliwie najdokładniejsze warunki. Repatriacja zarówno warstw szerszych, jak i inteligencji, właściwie dopiero się rozpoczęła. Jest w toku skierowywanie fal ludzkich na odpowiednie obszary. Instytucje odnośne, w szczególności PUR, dopiero się specjalizują, nabierają stopniowo doświadczenia, uczą się pokonywać piętrzące się trudności. Stwarzają — w ścisłym porozumieniu z kierowniczymi czynnikami administracyjnymi — plan ogólny zasiedlenia i rozsiedlenia polskiej ludności, na najwłaściwszych dla danych grup repatriantów obszarach. W planie tym zachód i wschód winien być traktowany z równą troskliwością. I tu i tam istnieje równie droga sercu polskiemu — ziemia ojczysta.

Rzucam okiem na nową mapę miast wschodu Polski. Na północy — Białystok a w sąsiedztwie Łomża i Suwałki, na południu — Rzeszów a w sąsiedztwie Tarnów i Przemyśl, w pasie pośrednim, w bliskim otoczeniu Chełma i Zamościa — Lublin, stolica regionalna polskiego wschodu.

Dlaczego Lublin, właśnie Lublin uważać należy za taką nową stolicę? Wszystko przemawia za tym. Historyczny gród trybunalski. Miejsce umacniania się Unii dawnej i nowej. Dwukrotne promieniowanie w stuleciu bieżącym polskiej myśli demokratycznej w latach 1918 i 1944.

Rok 1944. Lublin staje się stolicą tymczasową odrodzonego w nowej demokratycznej postaci państwa polskiego.

Z Lublina przenosi się Rząd Tymczasowy Rzplitej do męczeńskiej, lecz wreszcie wolnej w 1945 roku Warszawy. Po dziś dzień obowiązuje szereg ustaw i dekretów, uchwalonych „jeszcze w Lublinie". Ma więc Lublin od setek lat swe swoiste przodujące miejsce w historii Polski i powinien je zachować również w przyszłości, jako wrota polskie w stosunkach naszych z związanym sojuszem, przyjaznym i pokojowym sąsiadem — Związkiem Radzieckim.

Życie organizacyjne Str. Demokr.

ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO W POZNANIU

Dnia 14.10.45 r. odbędzie się I. Zjazd Delegatów Kół Stronnictwa Demokratycznego województwa poznańskiego.

Jako przedstawiciele Zarządu Wojewódzkiego Łódzkiego wyjeżdżają na Zjazd do Poznania wiceprezes Str. Dem. w Łodzi, ławnik Longin Szymański i sekretarz Zarządu Okr. w Łodzi mgr. Stanisław Zagórski.

ZEBRANIE KUPCÓW I PRZEMYSŁOWCÓW W STRONNICTWIE DEMOKRATYCZNYM

W piątek, 19 bm. w lokalu przy ul. Piotrkowskiej 89 (siedziba Związku Młodzieży Demokratycznej) Zarząd Okręgowy Stronnictwa Demokratycznego w Łodzi zwołuje zebranie kupców i przemysłowców — członków Stronnictwa. Na porządku obrad m. in. referaty o roli kupiectwa i drobnego przemysłu w Polsce Demokratycznej i o stosunku Stronnictwa Demokratycznego do kupiectwa i drobnego kupiectwa. Po referatach dyskusja, wnioski i uchwały.

Obecność wszystkich członków Stronnictwa — kupców i przemysłowców na powyższym zebraniu obowiązkowa. Pożądana obecność sympatyków naszego Stronnictwa.

Początek zebrania o godz. 17.

KOMUNIKAT Z ŻYCIA SEKCJI AKADEMICKIEJ Z. M. D.

W poniedziałek dnia 8 października 1945 odbyło się pierwsze informacyjne zebranie Sekcji Akademickiej Związku Młodzieży Demokratycznej przy licznym udziale słuchaczy ze wszystkich uczelni.

Szczegóły w następnym numerze.

ODCZYT W STRONNICTWIE DEMOKRATYCZNYM

Kolejny odczyt czwartkowy w Stronnictwie Demokratycznym w dniu 18 b. m. w lokalu Związku Młodzieży Demokratycznej, Piotrkowska 89) poświęcony będzie aktualnym sprawom bieżącym.

Początek od godz. 18-ej.

Z KLUBU DEMOKRATYCZNEGO W ŁODZI.

W dn. 6 października r. b. odbyła się pierwsza z kolei sobotnia konferencja dyskusyjna w Klubie Demokratycznym (ul. Lipowa 28). Konferencję zagaił wiceprezes Klubu prof. dr St. E. Rappaport, wskazując na doniosłość takich konferencyj dyskusyjnych kolejnych w środowisku odpowiednio przygotowanym. Mogą one stanowić cenny materiał dla ewentualnego zużytkowania rozważanych zagadnień przez stronnictwa polityczne i czynniki miarodajne, a w pierwszym rzędzie przez macierz organizacyjną klubu — Stronnictwo Demokratyczne.

Przedmiotem tej pierwszej konferencji była sprawa Zaolzia tak prosta zdawałoby się dla rozstrzygnięcia ze względu na nasze bezsporne prawa do tego prapolskiego zakątka pięknej i bogatej ziemi śląskiej (Zagłębie Karwińskie i Porzecze Olzy).

Sprawę przedstawił w wysoce interesującym referacie wybitny znawca zagadnienia zaolziańskiego, przewodniczący oddziału łódzkiego Zrzeszenia Prawników Demokratów, mecenas dr. Mieczysław Jarosz. W dyskusji zabierali głos: — prezes Stronnictwa Demokratycznego Kazimierz Gallas, ławnik Edward Wróblewski, wiceprezesi Klubu, dr. Michał Marzyński i ob. Jadwiga Prawdzicowa, kierujący dyskusją wiceprezes prof. dr. Stan. E. Rappaport i wielu innych.

Do powyższego zagadnienia, stanowiącego bolesną komplikację bieżącej polityki polskiej na terenie słowiańskim i światowo-międzynarodowym powróci nasze pismo w najbliższym numerze.

***

W niedzielę, 7 października r. b. odbył się w lokalu Klubu podwieczorek towarzyski. W miłym nastroju zebrani członkowie klubu i zaproszeni goście spędzili kilka godzin.

DZIELNICA PÓŁNOCNA

Stronnictwa Demokratycznego ul. Wojska Polskiego 10, zawiadamia, że w niedzielę, dnia 21 października o godzinie 10 rano, odbędze się ogólne zebranie członków stronnictwa z udziałem przedstawicieli z Wojewódzkiego Stronnictwa Demokratycznego: z ob. ław. Wróblewskim Edwardem, ob. mgr. Zagórskim Stanisławem i ob. Jaszczakiem Stanisławem.

ODCZYT MARIANA PIECHALA.

W sobotę, 20 października o godzinie 18-ej wygłosi referat o literaturze dzisiejszej red. Marian Piechal. *T. Z. H.*

ZELÓW

Koło Stronnictwa Demokratycznego w Zelowie mieści się przy ul. Kilińskiego 5. W Gminnej Radzie Narodowej posiada 11 przedstawicieli, a mianowicie są nimi: St. Piestrzyński,, Mik Bol., Pełczyński Tomasz, Piotrowski Józef, Raczeszewski Józef, Przepiórkowski Adam, Janowski Michał, Grzelczak Antoni, Zwierzchowski Luc., Ornat Czesław, Zatorski Edward.

ZARZĄD STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO W GDYNI

zawiadamia, że w dniu 7 października został otwarty Klub Towarzyski Stronnictwa przy ulicy Świętojańskiej 34. I. piętro. Klub czynny będzie od godz. 15 do 5 rano. Przy klubie znajduje się czytelnia, sale gier towarzyskich, dancing i bufet.

STR. DEMOKRATYCZNE W KOMISJI WYBRZEŻA

Został wybrany Komitet Morski w Gdyni, do którego weszli m. in. liczni przedstawiciele Stronnictwa Demokratycznego, inż. Stefański i ob. Józef Skwarek, jeden z pierwszych założycieli Stronnictwa w Lublinie.

BYDGOSZCZ

Bawił w Łodzi w sprawach organizacyjnych wiceprezydent m. Bydgoszczy z ramienia Stronnictwa Demokratycznego ob. Romuald Rudnicki, prezes Stronnictwa w Bydgoszczy, który z tutejszą organizacją Stronnictwa odbył konferencję w sprawie zacieśnienia kontaktu między obu Zarządami Wojewódzkimi w Łodzi i Bydgoszczy.

WIECZOREK DLA WSZYSTKICH

W sobotę, dnia 13 października odbędzie się spotkanie towarzyskie zorganizowane przez Związek Młodzieży Demokratycznej w salach Klubu Demokratycznego przy Żeromskiego 41 (wzgl. Lipowa 28).

Powyższa impreza ma na celu zapoznanie się członków ZMD z nowopowstałym Kołem Akademickim przy ZMD. Ponadto przyrzekli zaszczycić swoją obecnością członkowie Zarządu Wojewódzkiego Stronnictwa Demokratycznego i Klubu Demokratycznego.

Początek zabawy godz. 20.

Zjazd Ligi Morskiej

Przed Walnym Zjazdem Delegatów Ligi Morskiej, który ma odbyć się w Warszawie w dniach 14 i 15 października br. stoją poważne zagadnienia. Ma on nie tylko dokonać wyboru nowych władz i wprowadzić niektóre zmiany statutowe, ale także rozstrzygnąć i zaprojektować wiele zasadniczych spraw, dotyczących naszej gospodarki na morzu.

Związanie społeczeństwa z morzem, stworzenie kapitału społecznego dla inwestycji w tonażu rybackim i handlowym — oto niektóre z tych zagadnień. Zjazd budzi zrozumiałe zainteresowanie.

Kazimierz Bogucki

Samorząd czy administracja?

Pod tym tytułem, umieszczone w poprzednim numerze „Tygodnika Demokratycznego" sprawozdanie z konferencji osiągnęło całkowity sukces. Zgodnie z wywiadem z Prezydentem Miasta, zamieszczonym w prasie — nasze zastrzeżenia spotkały się z pełnym uznaniem. Wszystko to, na co domagaliśmy się odpowiedzi, będzie zrealizowane.

A więc „Prezydent Miasta sprawuje czynności, wojewody grodzkiego przy pomocy wiceprezydentów i urzędników miejskich". Nie ma więc w Łodzi rozdziału władz administracji państwowej od samorządowej, „wprost przeciwnie spotykamy się tu z jak najdalej idącym zespoleniem obu tych władz".

Przecież nowa organizacja władz miejskich jest „wyrazem zwycięstwa samorządu i pełnej demokratyzacji form ustrojowych administracji naszego miasta!"

Celem ułatwienia ludności komunikowania się z zarządem miejskim nie potrzeba było tworzenia starostw, wystarczyło powiększyć odpowiednią ilość biur lokalnych samorządu, mogących ułatwić ludności miasta załatwianie swych spraw.

Niepoważne więc jest twierdzenie, jakoby „utworzenie starostw grodzkich przyczyniło się do usprawnienia władz miejskich".

Również i „resortowi wiceprezydenci miasta, każdy *w swoim* zakresie posiadają prawo nadzoru i kontroli nad działalnością starostów. Starostwa są nadzorowane przez odpowiednie wydziały zarządu miejskiego".

Nie możemy się zgodzić tylko na jedno zdanie: *„że konieczne jest zespolenie spraw miejskich i administracji państwowej w rękach jednej osoby"*, jakkolwiek pocieszam się, że autorzy będą się tłomaczyli, że to tylko symbolicznie rozumieli. Historia bowiem uczy, że skupienie władzy w jednej osobie, a rządy klik szarych magnificencyj, żerujących w cieniu władców są prawie nieodłączne od siebie, a to byłoby całkowicie sprzeczne z ideą samorządu, który obaj autorzy tak szczerze propagują.

Cały ten artykuł z wyjątkiem ustępu o „tej jednej ręce", który jednak w pierwszej chwili wzbudzał pewne zastrzeżenie, niesłychanie nas ucieszył jako triumf nowej inicjatywy.

„Starostwo grodzkie, to poprostu dzielnicowe biura zarządu miejskiego, których działalność jest nadzorowaną i kontrolowaną przez Miejską Radę Narodową i Kolegium członków zarządu miejskiego".

„Nie ma u nas problemu „samorząd czy administracja państwowa", gdyż problem ten został już rozwiązany na korzyść samorządu".

Odbudowa portów na pierwszym planie

Wywiad z wicemin. Leonem Chajnem, sekretarzem gen. Stron. Demokratycznego

Z okazji pobytu w Gdańsku wiceministra Sprawiedliwości, **Leona Chajna**, sekretarza generalnego Stronnictwa Demokratycznego, redaktor „Dziennika Bałtyckiego" przeprowadził z nim rozmowę.

— Jaki program pracy zakreśla sobie Stronnictwo Demokratyczne na odcinku morskim? — zapytujemy min. Chajna.

— Uważamy zagadnienie odbudowy portów, a w pierwszym rzędzie Gdańska i Gdyni, jako zagadnienie odbudowy ekonomiki kraju, więc wespół z zagadnieniem repolonizacji, zagospodarowaniem w dziedzinie odbudowy kraju powinno ono zająć pierwsze miejsce przed odbudową stolicy, albowiem porty — to łączność z zagranicą, to wymiana, której nam brak, to przypływ waluty zagranicznej, a tempo pracy przy odbudowie ziem odzyskanych, to wytrącenie broni z rąk naszych wrogów, którzy twierdzą, że Polacy nie umieją gospodarować i rządzić, to gwarancja utrzymania naszych granic nad Odrą i Nissą, to szeroki pas wybrzeża Bałtyku, to być albo nie być dla Polski. Natomiast odbudowa stolicy jest niewątpliwie doniosłym zagadnieniem, ale zagadnieniem prestiżu i sentymentu, które w polityce i bycie państwa nie mogą być decydującym czynnikiem.

Dlatego Stronnictwo Demokratyczne będzie wysuwało wobec rządu sprawę odbudowy portów na pierwszy plan.

Jako państwo demokratyczne i wyzute z tendencyj imperialistycznych uważamy, że nie ma dziś samowystarczalnych państw, że nie można zamknąć się w granicach własnego państwa i musimy być państwem zarówno importującym, jak i eksportującym.

Nie zamierzamy eksploatować żadnych kolonij, nie chcemy mieć Murzynów, czy Hindusów, dlatego musimy rozwijać nasze życie ekonomiczne przez porty.

— Jak się Ob. Minister zapatruje na sprawę reprywatyzacji na Wybrzeżu?

— Aczkolwiek jesteśmy zwolennikami własności prywatnej i chcemy ją uszanować, to jednak uznajemy zagadnienie własności urządzeń portowych jako zagadnienie kluczowe dla państwa. Dźwigi, składy, chłodnie, przetwórnie i wszelkie urządzenia portowe nie mogą być oddane w ręce prywatne, ani w szpony zagranicznego kapitału.

Znane mi są fakty, że poszczególne organa Tymcz. Zarządu Państw. i Prokuratorii Generalnej zajęły sprzeczne z powyższym założeniem stanowisko. Uważam to stanowisko za niesłuszne i jestem zdania, że sądy, które decydują w tych sprawach, nie mogą ograniczyć się wyłącznie do formalnych przesłanek, a ponadto Polacy repatrianci, którzy objęli majątki po volksdeutschach nie powini być pozbawieni tych majątków nawet w wypadku rehabilitacji uprzednich właścicieli.

Rehabilitowani volksdeutsche winni uzyskiwać rekompensatę na ziemiach zachodnich.

— Jak chce Stronnictwo Demokratyczne rozwiązać sprawę Niemców?

— Uważamy, że wojna z Niemcami trwa i trwać będzie tak długo, jak długo choć jeden Niemiec pozostanie na ziemiach polskich. Nie chcemy stosować metod Majdanka i Oświęcimia, ale zbrodniarzom niemieckim musi być wymierzona kara, na jaką zsałużyli, a inni powinni jak najprędzje opuścić granice Polski. Tego wymaga sprawiedliwość dziejowa, a także nasz interes narodowy i państwowy.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Ukazał się nowy (4 — 5) numer „Nowej Szkoły", czasopisma wydawanego przez Ministerstwo Oświaty, pod redakcją dr Teofila Wojerskiego.

Na czoło wysuwają się artykuły poświęcone ideałowi wychowawczemu szkoły demokratycznej.

Adres redakcji Min. Oświaty, Warszawa, Wileńska 2-4.

Demokracja uznaje tylko jeden przywilej: Prace dla dobra państwa i ludzkości!

Andrzej Bogacki

Na marginesie wspomnień z przed sześciu laty...

Na tle rocznicy wybuchu najpotworniejszej wojny wszystkich czasów — nasuwają się m. in. mimowoli refleksje o zachowaniu się wobec nas, Polaków, innych narodów i państw Europy, z którymi do 1939 r. łączyły nas najlepsze stosunki, ba, przyjaźń, o której tyle deklamowało się w prasie, na wiecach, w radiu. Im mniej istotnej wartości posiadały te akty przyjaźni, tym hałaśliwiej je reklamowano: Przykład: szopki istne z przyjaźnią z państwami bałtyckimi, z Rumunią, z Włochami. Wystarczy wygrzebać z lamusa niepamięci operetkowe hece z powitaniami hr. Ciano i jego małżonki, wizyty Karola rumuńskiego i t.d.

We wrześniu, październiku, listopadzie tragicznego roku 1939, kiedy wobec Polski okazały swe prawdziwe bandyckie oblicze Hitler i jego hordy, kiedy na ludność okupowanego przez te hordy kraju posypał się grad nieprawdopodobnych w p r o s t prześladowań i szykan, bezprzykładnych w dziejach zbrodni i gwałtów — oczy tej całej ciemiężonej ludności, oczy te, pełne grozy i przerażenia — zwracały się ku całemu światu, a przeda wszystkim ku owym tak licznym i reklamowanym przyjaciołom wśród narodów i państw. Zwracały się ku całemu światu niedawnych przyjaciół, szukając ratunku, interwencji, napiętnowania.

I wówczas, spotkało nas pełne rozczarowanie — nasze przerażone spojrzenia padły w przestrzeń milczenia... Ci reklamowani przyjaciele, jak Włochy czy Rumunia, czy nawet państwa bałtyckie zawiedli... Wobec naszych strasznych krzywd Europa odpowiedziała milczeniem.

Włochy pierwsze zlikwidowały nasze przedstawicielstwa, ich śladem poszły inne „zaprzyjaźnione" państwa. I przecie nie ze strony tych reklamowanych „przyjaciół" ale że strony nierekłamowanego przyjaciela, — w kilka lat później w 1943 roku — ale ze strony prawdziwego przyjaciela: ZSRR — przyszła pomoc dla odrodzonego Wojska Polskiego, przyszła pomoc, która wyzwoliła w pełni nasze ziemie.

W jednym z ostatnich numerów „Robotnika" ukazał się artykuł, dlaczego Ojciec św. nie wyklął Hitlera. Czytamy w tym artykule m. in.:

„Jeszcze w okresie wojny w kołach katolickich w Polsce podniesiono zagadnienie, iż Papież mógłby w stosunku do Hitlera zastosować broń kościelną, jaką jest klątwa. Jak wiadomo bowiem, Hitler był katolikiem. Podobnie zresztą, jak było katolikami szereg czołowych przywódców nar. „socjalizmu", jak np. Goebbels, Hess i Himmler. Klątwa taka nie miałaby co prawda tak wielkiego praktycznego znaczenia, jak w średniowieczu, ale w każdym razie określałaby wyraźnie stosunek Papieża do hitleryzmu, a może nawet osłabiłaby niejednokrotnie karność wojskową w armii niemieckiej, gdzie liczni katolicy mogliby się uważać za zwolnionych od przysięgi na wierność fuehrerowi.

Zagadnienie, dlaczego Papież nie użył tej broni moralnej, nurtuje nadal w społeczeństwie katolickim".

Sięgnijmy myślami naszymi wstecz, kiedy to w pierwszych miesiącach wojny, pozostawaliśmy pod istnym zalewem zbrodni i gwałtów niemieckich... Jakie nastroje nurtowały przerażone wówczas masowymi egzekucjami, łapankami, tępieniem inteligencji i t. d. — społeczeństwo polskie? Szukaliśmy gdzieś głosów, któreby ujęły się za nami i potępiły w najostrzejszych słowach nieznane w historii zbrodnie katów Hitlera.

Jakżeż tragiczni byliśmy wówczas, jakżeż straszliwie sami?

Potem niedawni nasi „sojusznicy" kolejno zaczęli przechodzić otwarcie na stronę wroga, jak Włochy, Węgry, Rumunia, Bułgaria i inne. Nawet Japonia, której sternicy też udawali zawsze przyjaciół naszych — milczała, gdy tysiącami ginęli polscy nasi bracia, gdy dym krematoriów osnuł całą Polskę, gdy dziać się poczęły zbrodnie, o jakich dotychczas wyobraźnia ludzka pojęcia nie miała...

„Sojusze i przyjaźnie", oparte na zakłamanym frazesie, na obłudnym sentymencie — zawiodły sromotnie.

Włosi faszyści pędzili Polaków precz, Rumuni w okresie jesieni 1939 drogo kazali nam płacić za „gościnę", wszyscy ci papierowi „przyjaciele" okazali się w wielu wypadkach wprost wrogami.

Dzisiaj, gdy z perspektywy sześciu lat biegniemy pamięcią w owe pierwsze straszliwe momenty naszej gehenny, gdy biegniemy ku ówczesnym naszym najczarniejszym nastrojom, ku tragicznemu ówczesnemu osamotnieniu — odróżniamy „sojusze" i sojusze. Tylko realne, oparte o rzeczywistość, o wspólne istotne interesy sąsiedzkie, o naturalne zagadnienia — sojusze i akty przyjaźni mogą mieć miejsce dzisiaj. Miast głupio sentymentalnych frazesów — twarde interesy życiowe, oparte o stalowe więzy wspólnoty słowiańskiej i o zwarty blok wielkich naszych sojuszników anglosaskich.

Zamiast operetkowych „aktów przyjaźni" na efekt — zwarty sojusz ze Z.S.R.R., Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytania.

Z dniem 13 sierpnia rb. Administracja „Tygodnika Demokratycznego" ul. Piotrkowska 78, tel. 121-67 rozpoczęła przyjmowanie s t a ł y c h a b o n a m e n t ó w miesięcznych, kwartalnych i półrocznych na nasz „Tygodnik"

Prenumerata miesięczna wynosi 12 zł., kwartalna 36 zł. półroczna 72 zł.

Administracja czynna od 9-tej do 16-tej.

Z Uniwersytetu Łódzkiego

Nareszcie Uniwersytet Łódzki rozpoczyna konkretnie swe prace. Powołano 6 wydziałów, jak prawno-ekonomiczny, matematyczno-przyrodniczy, humanistyczny, lekarski, farmaceutyczny i stomatologiczny.

Na czele wydziału lekarskiego stanął prof. dr W. Tomaszewicz, prezes Klubu Demokratycznego i działacz naszego Stronnictwa, dziekanem wydziału farmaceutycznego jest prof. dr Jan Muszyński, którego prace publicystyczne czytelnicy „Tygodnika" znają m. in. z łamów naszego pisma, dziekanem wydziału stomatologicznego jest prof. dr Meizner z Warszawy.

Egzaminy wstępne na Uniwersytecie już się rozpoczęły.

Wydział Aprowizacji i Handlu zawiadamia, że nastąpiły zmiany numerów telefonicznych, jak następuje:

Przewodniczący Wydziału telef. 218-40, Naczelnik Wydziału, telef. 253-41, Oddział Ogólny telef. 192-02, Oddział Zaopatrzenia telef. 253-42, Oddział Planowania telef. 192-14, Oddział Kart Zaopatrzenia telef. 276-37, Oddział Handlu i Przemysłu spożywczego telef. 117-45, Oddział Handlu i Kontroli — telef. 143-55.

Z tygodnia na tydzień

REWIA WYDARZEŃ

(G.) 8 października r. b. minął rok od chwili powołania do życia dekretem P. K. W. N. Milicji Obywatelskiej. W związku z tą rocznicą wszystkie Komendy M. O. urządziły uroczyste obchody, poświęcone omówieniu dotychczasowych osiągnięć i planów dalszego rozwoju. I społeczeństwo polskie nie mogło pozostać obojętne wobec tej uroczystości. Milicja Obywatelska odegrała poważną rolę w kształtowaniu się nowej rzeczywistości naszej. Jak wszelka organizacja zaimprowizowana popełniała błędy i miała wiele usterek. W pośpiechu tworzenia jej nie było czasu ani możności na dokładne przesiewanie kandydatów. W skład Milicji dostały się też różne elementy, bardzo często nie stojące na wysokości swych odpowiedzialnych zadań. Postępowanie niektórych organów Milicji, traktowanie publiczności budziło nieraz zastrzeżenia i rozgoryczenie.

To wszystko prawda. Ale były to usterki nie do uniknięcia w warunkach, w jakich tworzyły się kadry Milicji. Był to aparat młody, niewyszkolony, często dobrany dorywczo. Mimo to Milicja położyła wielkie zasługi w swej służbie dla bezpieczeństwa i ochrony porządku, a liczba 1500 ofiar, jakie złożyła w żywiołami zbrodniczymi, mówi sama za siebie. Selekcja w szeregach Milicji jest przeprowadzana skrupulatnie i obejmuje 10 proc. wydalonych, jako nieodpowiednich. W chłodzie, źle odziani, źle obuci, w niemałym niedostatku wobec niezwykle niskich uposażeń, z narażeniem zdrowia i życia pełnili milicjanci swą twardą, ciężką służbę, a wyszkolenie i praca nad sobą umożliwią milicji coraz lepsze i sprawniejsze wypełnianie jej trudnych i odpowiedzialnych zadań.

Z zadowoleniem i radością naród polski przywitał wiadomość o ostatecznym, urzędowym załatwieniu sprawy repatriacji Polaków. Po przeprowadzonych rokowaniach przez nasze czynniki rządowe zagadnienie to zostanie ujęte w ustalone normy, skończą się dzikie, na własną rękę, w niesłychanych nieraz warunkach przeprowadzane powroty polskich tułaczy. Władze sprzymierzonych udzielą rozległej pomocy w organizowaniu transportów. Będą zapewnione wyżywienie, opieka lekarska i niezbędne odpoczynki w toku długotrwałej podróży. Z zachodu i ze wschodu przybywać będzie, jak oświadczył wiceminister Wolski, 6 tys. osób dziennie.

P. U. R. obecnie powinien dołożyć starań, aby powracający do Ojczyzny, stęsknieni tułacze polscy znaleźli tu należytą opiekę i uzyskali warunki odpowiednie urządzenia się i pracy. Sprawa zatrudnienia, a więc celowego i planowego rozmieszczenia ich, to podwójnie ważki problem. Polska potrzebuje ludzi na wszystkich odcinkach pracy. Rozlokowanie umiejętne repatriantów uczyni z nich pożytecznych i dających swój wkład w dzieło odbudowy obywateli. Nie staną się ciężarem dla społeczeństwa, a zarazem ich samopoczucie uzyska silny grunt wiary w siebie i godności. Powracający winni znaleźć życzliwą pomoc i odczuć, że kraj zatroszczył się o nich.

Warunki życia powojennego nie są łatwe ani nie rozwijają się wśród w pełni pomyślnych okoliczności. Spustoszenia materialne i moralne, jakie spowodował ten bezprzykładny kataklizm, oddziaływują na wszystkich odcinkach życia i piętrzą liczne trudności. Europa wyniszczona przez hordy teutońskie, przeżywa kryzys aprowizacyjny, który grozi ciężką zimą. Brak opału, odzieży, zdezorganizowany transport — to wszystko są palące i dotkliwe bolączki. Kryzys nie omija Anglii ani nawet potężnych, nie zniszczonych Stanów Zjednoczonych, u wrót których stanęło niepokojące widmo bezrobocia.

Ludzkość mogła by znaleźć drogi rychlej poprawy i wspaniałych osiągnięć na drodze dobrobytu w zdobyczach nauki i techniki. Odkrycia w dziedzinie źródeł energii atomowej mogłyby dać wytwórczości ludzkiej narzędzie cudowne, o niesłychanych możliwościach. Ale człowiek osiągnięcia wiedzy najchętniej wykorzystuje dla celów niszczenia. Epokowe odkrycie w dziedzinie rozbijania atomów i użytkowania utajonej w nich, czarodziejskiej zaiste energii, jako wynik pozytywny dało dotychczas wynalazek bomby atomowej. Prace nieograniczone na tym polu mogą stworzyć przerażające, grożące zagładą światu niebezpieczeństwa. Uczeni, twórcy tych odkryć, rozumieją swą olbrzymią odpowiedzialność. Budzą się i budzić muszą wśród nich słuszne zastrzeżenia.

Oto uczeni amerykańscy zaprotestowali przeciw tajemniczości, jaką się otacza bombę atomową. Dziennik angielski „Evening News" podaje, iż wybitni uczeni brytyjscy występują również przeciwko niewłaściwemu użyciu tego wynalazku. Jeden ze znanych uczonych, który współpracował przy wynalazku bomby atomowej oświadczył korespondentowi dziennika „Evening News" co następuje:

„Wobec tego, że władze polityczne ani wojskowe nie są skłonne zająć się tym wynalazkiem, uczeni brytyjscy sami winni wystąpić i poinformować naród o społecznym i międzynarodowym znaczeniu wynalezienia bomby atomowej. Nie zamierzamy siedzieć w laboratoriach i milczeć. Uczeni poczuwają się do odpowiedzialności za ten wynalazek, zamierzają ułożyć wspólną deklarację o bombie. Rozbiliśmy atom nie po to, aby odkrycie to stało się plagą ludzkości lecz by służyło jej dobru. Wielu wybitnych uczonych weźmie udział w zredagowaniu tej deklaracji".

Tylko międzynarodowa lojalna i przyjazna współpraca, zjednoczenie dobrej woli i rozumu ludzkości przeciw wszelkiego rodzaju zaborcom oraz podpalaczom wojennym, snującym napastnicze plany, może ocalić ludzkość przed nieobliczalnymi konsekwencjami jakiejkolwiek przyszłej pożogi. Dlatego olbrzymią rolę i odpowiedzialność ma przed sobą powstająca organizacja Narodów Zjednoczonych.

Obok silnego poczucia Prawa, stać musi niezłomna **sprawiedliwość dziejowa.** W imię tej sprawiedliwości mają odpowiadać za swe niesłychane zbrodnie wszyscy przestępcy wojenni. Ale Temida międzynarodowa nie śpieszy się do swych zadań. Opieszale i przewlekle czynione są przygotowania do procesu w Norymberdze. Procedura i formalistyka zatracają istotę sprawy. Poza głównymi zbrodniarzami, w Niemczech żyją dotychczas na swobodzie i kpią ze swych ofiar setki tysięcy teutońskich katów i oprawców. Męka oraz śmierć 26 milionów ofiar, zamęczonych i zamordowanych, napróżno dotychczas woła o pomstę do nieba. Czyżby straszliwe zbrodnie, podeptanie wszelkich praw, pohańbienie człowieczeństwa miało pozostać bezkarne? Przebieg procesu arcy-kata Kramera i jego pachołków w Belsen niewesołe w tej dziedzinie stawia horoskopy. Sądy anglosaskie ujawniają słabość niepokojącą i wyrozumiałość niewytłomaczalną. Wobec bestyj, wyzutych z wszelkich cech człowieczych, stosuje się metody pielęgniarskiej dobrotliwości. Obrońcy szykanują wprost świadków. W tych warunkach trudno mówić o — mieczu sprawiedliwości. To nie miecz, lecz dziecięca grzechotka.

Szybko i sprawnie działa sprawiedliwość narodów bezpośrednio pokrzywdzonych. Laval, sprawca hańby klęski Francji, zdrajca i sługus Hitlera, pomimo swe wykręty oraz prowokująca arogancję, skazany został przez sąd francuski na karę śmierci i konfiskatę majątku za współpracę z wrogiem i działanie na szkodę Francji. Laval oświadczył po wyroku, że nie zamierza apelować.

Echa Zjazdu Literatów w Krakowie

Krakowski zjazd literatów był wydarzeniem, przekraczającym ramy czysto zawodowe. Szczególną wymowę miała deklaracja ideowa, podkreślająca czynną postawę pisarza wobec teraźniejszości, potępienie faszyzmu, niosącego „zagładę kulturze świata": — „W sojuszu twórczej polskiej myśli z mocami postępu i demokracji, które podjęły ciężar przebudowy świata, pragniemy, aby słowo *ludzkość* istotnie zawierało w sobie najszlachetniejsze człowiecze wartości. Biorąc rozbrat z ideami wstecznictwa, oparci o najlepsze tradycje polskiej i europejskiej myśli humanistycznej, pragniemy również, aby pióra nasze sprostały przetworzeniu w artystyczny kształt wszystkich dążeń i przeżyć Odrodzonego Narodu i Odrodzonej Ludzkości".

Skład nowego Zarządu Głównego Związku Zawodowego Literatów przedstawia się następująco: Jarosław Iwaszkiewicz — prezes, Edward Kozikowski — sekretarz generalny; członkowie zarządu: Mieczyław Jastrun, Stanisław Piętak, Adam Polewka, Stanisław Ryszard Dobrowolski, Tadeusz Breza. Do zarządu wchodzą automatycznie prezesi oddziałów Związku.

Wprowadzono podział członków na rzeczywistych i kandydatów. Przeprowadzono weryfikację dotychczasowych członków, ograniczając ilość rzeczywistych do 253.

Uchwały zjazdu, a zwłaszcza deklaracja ideowa znalazły żywy oddźwięk w prasie. „Dziennik Bałtycki" stwierdza, że „zasadniczy ton nadały zjazdowi przemówienia Juliana Przybosia, Jana Wiktora oraz Wacława Borowego. W toku końcowych obrad St. R. Dobrowolski wypowiedział się za całkowitą wolnością słowa, oświadczając, że wstecznikami byli zawsze ci, którzy z tą wolnością walczyli".

***

W Łodzi odbyły się wybory do nowego zarządu oddziału, wybrani zostali: Juliusz Żuławski, Leon Pasternak, Adam Ważyk, Paweł Hertz i Tadeusz Łopalewski, który został prezesem oddziału. Do sądu koleżeńskiego weszli: Władysław Rymkiewicz, Jan Kott i Adolf Rudnicki.

Prezes Zarządu Gł. Str. Demokratycznego min. W. Rzymowski wyjechał do Ameryki

W dn. 9 bm. minister Spraw Zagranicznych Wincenty Rzymowski wyjechał w towarzystwie ministra pełnomocnego Józefa Olszewskiego do Waszyngtonu dla podpisania paktu Narodów Zjednoczonych w imieniu Polski. Odjeżdżających żegnali wiceminister Spraw Zagranicznych Zygmunt Modzelewski, dyr. gabinetu ministra ob. Tadeusz Rakowski, naczelnik wydziału anglo-amerykańskiego MSZ dr. Tadeusz Żebrowski, wicedyr. gabinetu Janiszewski i p. o. protokółu dyplomatycznego MSZ Adam Gubrynowicz. W imieniu nieobecnego ambasadora Stanów Zjednoczonych żegnał ministra radca ambasady Keith.

Grzegorz Timofiejew

Wiersze obozowe

Zawody

W życiu każdy do czegoś dążył,
mięśnie trudził i mózg natężał...
Rozchylając habity książek
wychodzili naprzykład księża.

Albo z fajki puszczając chmurę
tkacz wysnuwał pejzaże tkanin
i obuwie z najlepszej skóry
szewc zanosił do miejskich panien.

A ja z sercem mgłami zasnutym
śpiewałem i rosłem naopak.
Nie robiłem w kamieniu dłutem
i nie znałem ciężaru łopat.

Dzisiaj ręce do czego przybić?
Sobie gorycz a innym kłopot.
Jakbym w wieczór zajrzał przez szyby
i zawołał nie wiedzieć po co.

Patrzą ludzie liczb i naparstka.
Nic takiego, nie chodzi o nic.
Tylko dziwią się — jaki warsztat?
Nie pracował, żyje jak oni.

Ja bym chętnie z nimi się zmienił,
może byłoby łatwiej lepiej...
Lecz Ten, który odjął mnie ziemi,
na inny krajobraz nalepił.

Ognisko

Barak lichy i drewniany,
na zawiasach z wiatru okno,
ale tutaj się chowamy
przed szarugą, by nie moknąć.

Nachyl serca, nachyl duszy!
Niech ogniskiem będzie izba.
Los nas razem zawieruszył
i siedzimy — ja i Hiszpan.

Kto wie, kiedy będzie pokój,
Lecz po strunach ręka chodzi.
Nie zgadamy się, ni kroku
Tylko śpiew ten i już słodziej.

Kiedy myśli płoną w tańcu
niepotrzebna żadna mowa.
Słucha pieśni Serb i Francuz,
podszedł Belg i stanął Słowak.

Wróg nam głowę równo postrzygł,
ciało oblekł jednym strzępem.
W tej wspólnocie dzień jest prostszy
i maleje ciężar cierpień.

Guzen, 1944

List ze Śląska

Namysłów, Dolny Śląsk, 20. 9. 1945.

Burza wojenna dotkliwie dotknęła Namysłów. Położony 12 km od dawnej granicy polsko-niemieckiej, na linii kolejowej Kępno—Oleśnica (Oels) częściowo uległ zniszczeniu. Miasto pochodzi z XIII. wieku, posiada do dziś przepiękny kościół gotycki św. Piotra i Pawła (XIV w.) doskonale zachowane mury obronne i starą bramę krakowską (Krakauer Tor). Ucierpiało mocno śródmieście. Władze administracji ogólnej przybyły na ten teren powiatu 30. IV. 1945. 10 pracowników umysłowych, 6 rzemieślników, oraz 7 robotników stanęło do ciężkiej pracy organizowania życia w mieście pozbawionym ludzi, nawpół spalonym, bez środków materialnych bez zapasów aprowizacyjnych.

Miasto w owej chwili liczyło 166 Niemców na terenie zaś 63 wsi zamieszkiwało 450 Niemców, w 26 wsiach nie było żywej duszy. Grupa pionierów, z samozaparciem, z niezważaniem na żadne przeszkody i trudności, bez pieniędzy, zakasała rękawy i szczerze, tak jak każdy Polak - demokrata przystąpiła do pracy. Nie zważano, że wiele dni nie było chleba, że tydzień jedzono suche kartofle bez soli, bez względu na stanowisko i przekonania, a jedynie z myślą o dziejowym obowiązku rozpoczęto budować nowe życie. Starosta dźwigał kotły do kuchni, maszynistka myła podłogi, referenci poszczególni zamiatali i obierali kartofle — niezapomniane chwile, nie do zatarcia obrazy, polska demokracja przystąpiła do pracy. Wśród 23 osób - pionierów byli przedstawiciele wszystkich 4-ch partii politycznych, od razu utworzono zalążek obecnego Komitetu Porozumiewawczego Międzypartyjnego, nie było tarć i dziś ich nie ma, postawiono sobie za zadanie i obowiązek — praca i jeszcze raz praca.

Dziś po 4-ch i pół miesiącach pracy z dumą można się pochwalić wynikami. Miasto uporządkowane, jest woda, działa kanalizacja miejscowa, elektrownia zasila prąd. Od 1.8.45 uruchomiono 9 gmin zbiorowych i Zarząd Miasta. Miasto ma charakter w 100% polski, również wsie, nie znajdziesz napisu niemieckiego, otwarte wszystkie niezniszczone sklepy, życie kwitnie, rozwija się, ruszyła fabryka lemoniady, w niedalekiej przyszłości browar. W mieście osiedlono 3500 Polaków, na terenie powiatu zaś przeszło 15.000. Niemców z ogólnej liczby 31.000 obecnie zostało 7.000, w mieście mieszkają w specjalnej dzielnicy, na wsiach są robotnikami w swych gospodarstwach lub pracują przy dworach, wszyscy noszą na lewym ramieniu opaski białe. Każdy Niemiec od 14 lat jest rejestrowany i wciągnięty do przymusowej pracy. Rozwija się życie gospodarcze, działają spółdzielnie: Spożywców, Samopomocy Chłopskiej, „Społem", jeden zakład po drugim uruchamia się mimo trudności, braku funduszów i sił fachowych ruszyło 6 gorzelni, fabryka mydła, 3 mleczarnie, wkrótce ruszą tartaki i inne zakłady. Komitet Porozumiewawczy Międzypartyjny ma wgląd w działalność poszczególnych urzędów i usuwa wszelkie braki czy niedociągnięcia. Rozwija się życie kulturalne.

Str. Demokratyczne bierze szczególnie żywy udział we wszelkich pracach kulturalnych, organizuje się Koło Dramatyczne, ćwiczą się zespoły chóru i orkiestry, urządza się pogadanki i odczyty.

A. Sidrańska

BERLIN

(Monumentalny film sowiecki)

W okresie ostatniego pięciolecia zanotować możemy szczególny rozkwit t. zw. filmu dokumentarnego. Stało się to wskutek tego, że lata te były brzemienne w wypadki historyczne wyjątkowej wagi. Ofensywa niemiecka, niewidziana dotąd w historii wojen kontr-ofensywa Armii Czerwonej, upadek Berlina, nasilenie życia politycznego — to wszystko znalazło wierne odbicie na taśmie filmowej. Są to dokumenty historyczne wielkiej wagi tym cenniejsze, że przy obecnych osiągnięciach sztuki konserwacji negatywów filmowych mogą być one uważane za niezniszczalne.

Szczególny rozkwit film dokumentarny osiągnął w Związku Radzieckim, gdzie posiada już swoje określone tradycje. Już od pierwszych dni wojny setki sowieckich operatorów filmowych nakręcało na frontach i w zapleczu fragmenty gigantycznego dramatu o skali niebywałej, zmagania się dwóch potęg, uosabiających dwa krańcowo różne światopoglądy — siłę budującą i destruktywną. Takie filmy jak „Stalingrad", „Pogrom Niemców pod Moskwą", „Konferencja na Krymie" — to dokumenty, według których przyszłe pokolenia studiować będą dzieje naszej epoki. Lecz swój szczytowy rozkwit osiągnął sowiecki film dokumentarny w ostatnim reportażu p. t. „Berlin".

„Berlin" — jest nie tylko krokiem — jest olbrzymim skokiem naprzód w dziejach ewolucji reportażu sowieckiego. Zdystansował on bowiem wszystkie oglądane przez nas obrazy tego rodzaju. Nie jest tylko kroniką fimową, ukazującą w sposób powierzchowny i bezkrytyczny bogaty kalejdoskop wypadków. Nie jest wyłącznie ścisłym sprawdzianem, przeglądem aktualności, opowiadającym o wydarzeniach i ludziach i popularyzującym określone idee. Pogłębia on naszą wiedzę o przedmiocie, komentuje, ukazuje nam artystycznie ujętą syntezę wypadków i zdarzeń, przy zupełnie oryginalnym ujęciu tematu. Daje nam materiał w artystycznym przekształceniu, mądrze przemyślaną syntezę odcinka tworzącej się historii. Wykorzystując zdjęcia niemieckiej kroniki filmowej, pomysłowo ilustruje w ten sposób dzieje rozkwitu i upadku faszyzmu.

Na ekranie — gabinet Hitlera, w którym knuł on swe zbrodnicze plany. Słyszymy potworne w swym cyniźmie wyjątki z „Mein Kampf". Brzmią one jak złowroga przepowiednia nadciągającego kataklizmu dziejowego.

Plany te udaje się Hitlerowi częściowo zrealizować. Upojony zwycięstwem rzuca on swe wojska na Związek Radziecki. Zdjęcia kroniki niemieckiej. Tłum ludzi o pałających oczach maniaków, którym obiecano władzę nad światem, wita fuehrera. Byli oni wychowywani przez klikę militarną z niemiecką systematycznością — na zabójców, gwałcicieli i podpalaczy. Oto ruszają oddziały niemieckie jako czterech jeźdźców apokalipsy, by zetrzeć z oblicza ziemi państwa i narody.

Ale na ich drodze staje Stalingrad.

Niespotykana w dziejach świata bohaterska epopea stalingradzka staje się punktem zwrotnym w losach wojny.

Na ekranie — w splotach pomysłowego montażu — pędzą jak lawina przez plastyczną mapę Europy wspaniałe, niepowstrzymane w swym pędzie na zachód oddziały Armii Czerwonej.

Aż dochodzą do Odry, którą Niemcy nazywali rzeką swoich przeznaczeń.

Teraz przeznaczenia te znajdują się w rękach żołnierza rosyjskiego. Z tego skrawka ziemi, na zachodnim brzegu Odry kierowane będzie uderzenie na Berlin.

Wre gorączkowa praca.

Jak rój potężnych chrabąszczów idą potworne tanki, miażdżąc wszystko po drodze. Unoszą się w powietrze tysiące błyszczących stalowych ptaków. Lufy olbrzymich dział wyciągają się groźnie w kierunku wroga, ziejąc zniszczeniem.

W nocy, o 4-tej, zaczyna się atak ogniowy z 22 tysięcy dział.

Posiedzenie sztabu Armii Czerwonej.

Marszałek Żukow wyjaśnia plan wielkiego uderzenia na Berlin. Tu decydują się losy bitwy a z nią przesądzają się ostatecznie losy wojny.

Zdjęcia potężnej walki o Berlin przewyższają wszystko, co widzieliśmy dotychczas, zarówno pod względem ujęcia wizualnego tematu, jak i synchronizacji. Swym rozmachem i realizmem dosłownie oszałamiają widza.

25 kwietnia Berlin zostaje otoczony.

Rozpoczynają się walki uliczne.

Tłumy berlińczyków, których głód wypędził z ich schronów na ulicę, rzucają się na padlinę. Ręce, które niedawno rzucały kwiaty pod swoje tanki — pokornie wyciągają się po chleb i zupę. Są oni ulegli, zdruzgotani. Oto domy, czy raczej — szkielety domów; w każdym oknie — biała płachta, symbol kapitulacji. Fragmenty kroniki niemieckiej — Berlin w blasku minionej świetności. W każdym oknie pajęczy symbol swastyki. Witają przejeżdżającego fuehrera. Jaki kontrast — ten zniszczony kadłub umarłego miasta z wołającymi o poddaniu się białymi płachtami i Berlin przeszłości. Oto komendant lotniska Tempelhof, major Kurtbrest, zdruzgotany, pogrążony w smutne rozważania o dniach minionej chwały... sic transit... Snują się wspomnienia: oto otrzymuje on swój pierwszy krzyż z rąk „samego" Goeringa. Oto Mussolini ląduje na lotnisku po ucieczce z Włoch, witany przez Hitlera. Opowiadanie reżysera osiąga znów wyjątkową sugestywność przez przemyślane zestawienie fragmentów niedalekiej przeszłości z teraźniejszością. Ruiny Reichstagu. W swoim czasie został on z rozkazu Hitlera podpalony. Od jego płomieni zajął się świat. Tu palono na stosach największe dzieła geniuszu ludzkiego. Teraz na Reichstagu powiewa sztandar zwycięstwa.

2-go maja 1945 roku, po dziesięciu dniach walki, Berlin skapitulował.

Na ścianach domów pozostały chełpliwe napisy: „Nie skapitulujemy nigdy!"

Wzruszające wrażenie wywierają napisy na murach Reichstagu, zrobione ręką prostych żołnierzy radzieckich. Z dalekich miast i wsi przyszli oni aż tu, do barłogu zwierza faszystowskiego, by uwolnić świat i cywilizację od brunatnej zagłady. Przed oczami widzów — rozgrywa się ostatni wspaniały akt drmatu dziejowego.

8-go maja Niemcy skapitulowali.

Do Berlina przybywa delegacja głównego dowództwa sił ekspedycyjnych Sprzymierzonych.

Przywiezieni zostają przedstawiciele dowództwa hitlerowskiego. Zdruzgotany moralnie Keitel przejeżdża przez ulice Berlina, by na przedmieściu Karlshorst podpisać akt bezwarunkowej kapitulacji. Przed nim — ruiny złowrogiego miasta, które wydarło życie z piersi dziesiątków milionów ludzi.

Takim jest dziś Berlin pokonany.

A taką jest dziś Moskwa.

Na ekranie — zalana światłem stolica Związku Radzieckiego w całej swej wspaniałości. Upojeni radością ludzie całują się na ulicach. Na Placu Czerwonym Zwycięski Wódz przyjmuje defiladę. Wybuchy tysięcy rakiet oświetlają niebo. Zdjęcia te — to zaiste godna apoteoza triumfu wielkiej i słusznej sprawy.

Jak przepowiednia brzmią słowa Stalina. „Odtąd nad Europą powiewać będzie sztandar wolności ludów i pokoju między narodami". Wyjątkowy ten obraz, produkcji Centralnego Studio Filmów Do[illegible] w Moskwie, reżyserował l[illegible] nagrody [illegible]alinowskiej — [illegible] Rejzman.

Otwarcie sezonu koncertowego

Jak głosił nagłówek afisza inauguracyjnego koncertu symfonicznego, instytucja łódzkiej filharmonii została w sezonie bieżącym wreszcie upaństwowiona. Dowód to oczywisty, że władze najwyższe postarowiły wziąć w bezpośrednią opiekę dotychczas borykającą się z trudnościami i przeszkodami natury materialnej — orkiestrę filharmoniczną. Rezultaty bowiem półrocznej zaledwie pracy naszych muzyków, pod sprężystym kierownictwem dyr. Zdzisława Górzyńskiego pozwalają mieć nadzieję, że gdy odpadną troski finansowe, a wysiłek cały zostanie skupiony w kierunku artystycznym, — wówczas Państwowa Filharmonja w Łodzi stanie się orkiestrą na wysokim, a kto wie czy nie najwyższym poziomie ze wszystkich orkiestr w kraju...

* * *

Piątkowy (5. X. 45) koncert inauguracyjny zbiegł się z datą 180-ej rocznicy urodzin kompozytora popularnych polonezów Michała Kleofasa Ogińskiego. Od tego też nazwiska rozpoczynał się program wieczoru. „Polonezy" bowiem Ogińskiego, w układzie i instrumentacji Romana Palestra stanowiły „zagajenie" koncertu. Była to bardzo miła wiązanka melodyj polonezowych — w interesującej transkrypcji na orkiestrę, a doskonałym wykonaniu, przez coraz świetniejszy nasz zespół. Solistą koncertu był młody, utalentowany pianista Marian Filar. Artysta przedstawił się licznie zgromadzonej publiczności z jaknajlepszej strony. Wykonaniem koncertu E-moll Chopina udowodnił, że jest świadom tak środków jak i celu swej gry... W interpretacji Filara naogół opanowanej i zrównoważonej daje się jednak zauważyć przewagę elementu uczuciowego.

Gdy mowa o odtwarzaniu Chopina ta okoliczność jest równocześnie i najwyższą pochwałą dla solisty. Wolno przypuszczać, że Filar w niedalekiej przyszłości stanie się... filarem (sit venia verbo!) pianistów - wirtuozów młodej generacji. Zakończyła koncert IV Symfonia op. 48 Aleksandra Głazunowa.

* * *

Niedzielny I poranek symfoniczny wypełniła muzyka słowiańska (Żeleński—Noskowski — Chopin i Czajkowski). Solistą był znany już naszej publiczności pianista Władysław Kędra, który np. w przeciwieństwie do Filara, zdradza w swej sztuce skłonność do refleksji. Odegraniem „Wariacji na tematy „Don Juana" Mozarta raz jeszcze przekonał audytorium, że jest artystą muzykiem poważnym. Orkiestra rozentuzjamowała publiczność końcowym punktem programu — „Kaprysem włoskim". Czajkowskiego. Programy zapowiadają wkrótce występy gościnne: Eug. Umińskiej (skrzypce), Ewy Bandrowskiej (śpiew).

Bolesław Busiakiewicz

Przegląd kulturalny

W tzw. Pomarańczarni w Łazienkach warszawskich zorganizowana będzie scenka reprezentacyjna, przeznaczona m. in. dla naszych gości zagranicznych.

Lwowski zespół teatralny przeniósł się do Katowic, przywożąc nie tylko kostiumy i dekoracje, lecz także bibliotekę teatralną, liczącą 6000 tomów. Teatr ten będzie obsługiwać Górny Śląsk. Nowy sezon rozpocznie się od „Wesela" Wyspiańskiego.

W Jeleniej Górze na Dolnym Śląsku powstaje stały teatr objazdowy, który będzie docierać również do innych ośrodków na Zachodzie.

W Grodzisku Mazowieckim organizuje się Państwowe Liceum Teatralne, które obejmować będzie kursy dla aktorów, rekwizytorów, plastyków, maszynistów oraz tych, którzy jak elektromonterzy, krawcy, fryzjerzy współpracują w widowisku teatralnym.

W Kazimierzu nad Wisłą powstał Instytut Artystyczny, który ma zadanie kształcenie instruktorów teatralnych dla świetlic i teatrów amatorskich.

Dr. Bronisław Wieczorkiewicz, dyrektor departamentu teatralnego przy ministerstwie Kultury i Sztuki udzielił wywiadu przedstawicielowi „Dziennika Polskiego", w którym scharakteryzował organzację i projekty departamentu teatru i filmu. Komisja repertuarowa zakwalifikowała do grania około 80 polskich sztuk współczesnych, ponadto uruchomiono Agencję Teatralną w Łodzi, pracującą w porozumieniu z ZAiKS-em (Związkiem Aktorów i Kompozytorów Scenicznych).

Antoni Słonimski ogłosił na łamach „Przekroju" i „Tygodnika Powszechnego" kilka pięknych wierszy, a mianowicie fragmenty z poematu o Warszawie „Popiół i wiatr" oraz „Syreny" i „Wszystko".

Twórczość artystyczną Stanisława Ignacego Witkiewicza słusznie przypomniał w „Dzienniku Polskim" Stefan Szuman, nazywając go jednym „z najciekawszych talentów" i „jednym z najniezwyklejszych ludzi"... Jak wiadomo Witkiewicz zginął tragiczną śmiercią we wrześniu 1939 r. Był on pionierem i bezkompromisowym poszukiwaczem nowych form w teatrze, autorem sztuk scenicznych, teoretykiem, powieściopisarzem i malarzem.

O szabrownictwie na Zachodzie wypowiedział się mocnymi słowy Jan Wiktor w „Odrze", piętnując tych rycerzy koniuktury, dla których „ważniejsza moja kieszeń, niż dobro ogółu".

Okupacja słowacka trwała na Spiszu i Orawie od początku wojny aż do maja 1945 r. Obsadzenie tych terenów przez polskie wojsko nastąpiło w połowie lipca br. Wróciliśmy tam do granicy polsko - czeskiej z przed roku 1938. „Po 6 latach niewoli wracają wioski spiskie i orawskie do Polski — czytamy w „Odrze". Wracają bez Jaworzyny, Starej Wsi i innych ośrodków gospodarczych, pozostawionych przy Czechosłowacji. Usiłujemy zapomnieć o wszystkim, co nas spotkało ze strony bratniego narodu słowackiego, względnie jego przywódców, którzy związali się z Niemcami hitlerowskimi". My zaś musimy naprawić spustoszenia, jakich dokonały rządy Hlinkowców. Jedną z największych bolączek jest ogołocenie kraju z polskiej książki.

„Od Wisły do Odry" — to tytuł nowego sowieckiego filmu dokumentarnego, obejmującego walki Armii Czerwonej na terenie Polski. M. in. widzimy w nim fragmenty bitwy o Warszawę.

Zygzakiem

Uprzejmość

Człowiek powinien być praktyczny. Opowiadano mi kiedyś o duchownym, który mając błogosławić dzieci a nie chcąc czynić znaku krzyża nad każdą głową, zrobił w powietrzu ręką jedną długą linię i przekreślił ją tyloma liniami pionowymi, ile owieczek stało przed nim.

Był to niewątpliwie człowiek praktyczny. Nie tracił czasu na zbędne ceregiele. Praktycznymi okazały się także pewne czynniki w Łodzi, pozostawiając na niektórych domach część dekoracji z obchodu spółdzielczości na Święto Milicji. Bardzo słusznie. Jeszcze słuszniej byłoby stworzyć na niektórych domach dekoracje wieczyste. Można by było wtedy tylko zmieniać hasła i obchodzić Święto Lasu, Matki, Dziecka, PCK, Morza i szereg innych uroczystości, nie tracąc tyle potrzebnego do pracy nad odbudową kraju czasu. A już najpraktyczniej byłoby może... ale na to niestety nie mamy wpływu.

Praktyczną rzeczą w życiu codziennym jest także na ogół uprzejmość. Na ogół, gdyż czasami nie przynosi pożytku. Np. pan Bączek jedzie koleją. Naprzeciw siedzący pan, chce zapalić papierosa, ale Bączek czyni uwagę:

— Palenie mi przeszkadza.

— Kiedy okna są zamknięte, prawda? — zapytuje uprzejmie towarzysz podróży.

— Nie, kiedy ja nie palę.

— No to może pan będzie łaskaw też zapalić?

— Bardzo chętnie, niech mi pan da tylko papierosa, bo już ani jednego nie mam.

O, właśnie — wiele osób sądzi, że uprzejmość ludzką można wyzyskiwać. Niesłusznie, bo i uprzejmość ma swoje granice.

Gorzej jest jednak, gdy — tak, jak u nas — nie ma ona granic, bo trudno i o samą uprzejmość! Na ulicy, w tramwaju, w biurze a przede wszystkim — uderzmy się w piersi! — w domu jesteśmy źli, zdenerwowani, opryskliwi, kłótliwi.

Tłumaczymy się przeżyciami wojennymi, które nadszarpnęły nasze nerwy, tłumaczymy się obecnymi trudnościami w naszym życiu codziennym, ale doświadczony sędzia nazwałby to najwyżej okolicznościami łagodzącymi ale nigdy usprawiedliwieniem.

Bądźmy więc bardziej uprzejmi, nie trujmy życia sobie i innym kłótniami. Informujmy grzecznie, gdy ktoś obcy pyta się o numer, czy ulicę, siedząc w urzędzie pamiętajmy, że nasz petent jest może urzędnikiem w innym biurze i niezadługo sami staniemy przed nim w charakterze interesanta. Tak, tak, bądźmy uprzejmi...

Przepraszam państwa, ale na tym muszę skończyć mój felieton, gdyż słyszę, jak w kuchni mój sublokator znowu hałasuje. Już ja mu, idiocie, psiakrew, pokażę!!

W. L. BRUDZIŃSKI

„Skiz" w Teatrze Powszechnym

Nie jestem skłonny do zatapiania się w przeszłości i do smętnego wzdychania, jak to ongiś bywało (bo bywało często wcale nie popisowo ani wzorowo!).

Ale ten „Skiz" Zapolskiej, który nam prezentują dawni artyści i reżyser Teatru Narodowego budzi dużo osobistych wspomnień.

A więc premiera w spalonym dziś gmachu teatru przed 8-miu laty. Reżyserował tenże Emil Chaberski, a wykonawcami byli Mieczysława Ćwiklińska i Tadeusz Wesołowski, ponadto grali jeszcze Różycki i Świerczewska. Zachował mi się felieton, który pisałem o dziele Zapolskiej i o pysznej grze warszawskiego kwartetu. Obecnie szedłem do Teatru Popularnego trochę jak na seans duchów, które przetrwały zmorę okupacji. Jaki efekt sprawi to wznowienie?

„Skiz" jest utworem pozbawionym akcentów społecznych, tak charakterystycznych dla sztuki Zapolskiej. Posiada zato bujny, dowcipny dialog, no i role znakomicie postawione. Zapewne, parę bardzo „kwiecistych" replik brzmi dziś nieco pusto, lecz mimo to ten kontredans dwóch par małżeńskich przykuwa żywością akcji i pomysłów. Dostaje się w nim zarówno rozgrymaszonemu fantaście, jak i ograniczonemu zwolennikowi bezpośredniości.

Kto tu zwycięża? — Zgódźmy się, że teatr, że Mieczysława Ćwiklińska, którą oklaskujemy za niepożytą energię i żywotność talentu. Słuchajcie, jak prowadzi dialog, jak cieniuje kwestie lekko i swobodnie. Godnym partnerem jest Władysław Bieganski, niełada specjalista od półcieni i półtonów, od dyskretnego gestu. U Tadeusza Wesołowskiego pozostała potrzebna w tej roli „krzepa", to też zdaje tę „powtórkę" — śmiejąco, celująco. J. Baronówna okazała przedwcześnie swój żywiołowy temperament, skutkiem czego pierwszy akt dał pole do nieporozumień.

J. J.

Roman Kaczmarek

Z cyklu: Ci, którzy odeszli

Zygmunt Lorentz

Padł jak żołnierz na posterunku. Uległ przemocy barbarzyńskiego okupanta. Zginął w walce o Niepodległą Polskę wierząc ciągle w Jej rychłe zmartwychwstanie. Jako tajny kurator okręgu szkolnego podziemnej Polski poniósł śmierć, tragicznym zbiegiem okoliczności w swym ukochanym mieście Łodzi, które ponad wszystko umiłował, dla którego ze wszystkich sił pracował i któremu całe swe gorączkowe życie bez reszty poświęcił. Zakatowany w więzieniu na Sterlinga dnia 5 października 1943 r. w 49-tym roku życia swego, pogrzebion został na hojeńskim cmentarzu w Łodzi.

Życie to było pełne pracy i walki, znoju i poświęcenia, życie barwne i wszechstronne, którego cechą były rzutkość i temperament. Umysł błyskotliwy i uparta wytrwałość prowadziły zawsze do efektywnego celu. Rozpiętość zainteresowań i głęboka znajomość dziedziny wybranej wydawały obfity plon. Natura bogata w pomysły, a zarazem konsekwentna w ich realizowaniu. Organizator i sumienny badacz — to rzadko spotykane cechy. Społecznik i naukowiec zbiegły się w osobie Zygmunta Lorentza!

Barwne swe życie oddał Profesor całkowicie naszemu miastu.

Jako nauczyciel i wychowawca kilkunastu roczników młodzieży, głównie robotniczej, w gimnazjach łódzkich, a przede wszystkim w Miejskim Gimnazjum Państwowym i Pedagogicznym, pracując na niwie szkolnej jako nauczyciel historii i kształcąc społecznie uczniów swoich w organizacjach szkolnych, zaskarbił sobie wdzięczność i wieczystą pamięć u swych wychowanków. Praca to długa, sięgająca bowiem roku 1914, kiedy stawiał pierwsze kroki jako pedagog w Szkole Handlowej w Zgierzu, a od roku 1916 trwał na łódzkim posterunku aż do hitlerowskiego zlikwidowania polskiego szkolnictwa w 1939 r. Owocem tej żmudnej i troskliwej pracy, te zastępy abiturientów, z których bardzo wielu przynosi dziś zaszczyt Miejskiemu Gimnazjum.

Druga, niemniejsza strona działalności Profesora, to praca naukowa na niwie historycznej. Rozmiłowany w dziejach ojczystych z zapałem studiuje historię regionalną naszego łódzkiego terenu. Przystępuje do uciążliwej pracy pionierskiej. Znajomość dziejów naszego miasta, ograniczona do wyników książki O. Flatta sprzed 70-ciu laty nie zadawala młodego historyka. Szuka nowych źródeł, sięga do archiwów, które zazdrośnie kryły tajemnice z przeszłości Łodzi. Przeorywa ten ogromny materiał, ustala nowe fakty, tworzy właściwie pierwsze prace badawcze, przynoszące całkiem nowe oświetlenie dziejów tego, na miarę naszą, kolosa miejskiego. Poprzedzona licznymi artykułami i szkicami ukazała się w r. 1926 książka p. t. „Narodziny Łodzi Nowoczesnej", która ustaliła pozycję naukową Profesora i przyniosła Mu zaszczytny tytuł „historyka Łodzi". Obok prac konstrukcyjnych sięga na niewdzięczny teren wydawcy źródeł historycznych i tutaj zapisuje swoje nazwiska publikując raporty o stanie przemysłu włókienniczego w l. 1820—1828 w granicach dawnego województwa mazowieckiego Poza tym ogłasza artykuły z przeszłości ziem regionu łódzkiego, historyczne i krajoznawcze, będące wynikiem głębokiej znajomości przeszłości i kultury tych stron. Ostatnia praca Zmarłego — „Łódź i okręg łódzki jako przedmiot badań historycznych" — to „credo" nieodżałowanego Prezesa Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego i seniora historyków-regionalistów: mimo licznych i owocnych badań, poświęconych dziejom regionalnym, jest obowiązkiem nauki polskiej przystąpienie do zorganizowania studiów nad tym zapoznanym terenem w myśl wymagań metody historycznej, zwłaszcza do naukowego zbadania i przedstawienia zagadnień zasadniczych, kapitalnych dla polskich dziejów społecznych i gospodarczych oraz dla historii kultury.

Obok prac badawczych rozwoja intensywną działalność organizacyjną życia naukowego Łodzi.

Pierwszym Jego tworem to Oddział Łódzki PTH, założony w r. 1927, który zogniskował studia historyczne nad dziejami regionu łódzkiego w przemyślanym kierunku planowych prac w tej dziedzinie. Organem Oddziału stał się „Rocznik", który umożliwił ukazywanie się rozpraw naukowych oraz stał się łącznikiem wszystkich oddających się studiom regionalnym historyków. Trzy tomy „Rocznika" pod redakcją Prezesa są pomnikiem Jego niespożytej działalności. Towarzystwo Historyczne skupiło również nauczycieli i historyków dając im możność dalszego kształcenia się i wykuwania kierunków nauczania historii w szkole. Prócz tego dzięki inicjatywie i wytrwałości Prezesa Towarzystwo opublikowało szereg książek historycznych i z zakresu dydaktyki historii.

Praca organizacyjna Prezesa wyraziła się w Jego usilnych staraniach o stworzenie skupiska ludzi pracujących naukowo. Zabiegi te zostały uwieńczone powołaniem do życia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Łodzi.

Niepełny byłby zarys działalności Zmarłego, gdyby nie wspomnieć o wykładach na Wolnej Wszechnicy Polskiej — Oddział w Łodzi. Specjalista od dziejów regionalnych wygłasza prelekcje z katedry uniwersyteckiej, a tematem: historia regionalna. Swymi wykładami pobudza słuchaczy do zajęcia się dziejami Łodzi i okolic.

Oddany niepodzielnie służbie publicznej, potrafi godzić naukowca gabinetowego z organizatorem na polu kulturalnym, wychowawcę młodzieży i społecznika. Bujny temperament i żelazna wola dały Mu możność spełniania swoich pomysłów i planów. Profesor Zygmunt Lorentz jest jedną z postaci pierwszych naszych bojowników o nowe oblicze duchowe Łodzi Polski Niepodległej. Imię Jego jest nierozerwalnie związane z Łodzią i staje się dziś symbolem wytrwałej pracy „miasta pracy"!

***

W drugą rocznicę śmierci ś. p. Zygmunta Lorentza, uczniowie Jego, skupieni w Kole wychowanków Gimnazjum Miejskiego w Łodzi, wraz z dyrekcją Gimnazjum urządzili w ubiegłą niedzielę (dnia 7 października) podniosłą akademię ku czci Zmarłego Profesora. W efektownie przystrojonej w barwy narodowe i żałobne auli szkolnej zgromadzili się wychowankowie, uczniowie, rodzina, przyjaciele i znajomi ś. p. Profesora. Wśród obecnych abiturientów Gimnazjum widzieliśmy wielu wybitnych działaczy politycznych, społecznych, pracowników na polu szkolnictwa, nauki i kultury, wielu znanych literatów i dziennikarzy. Na pierwszym miejscu musimy podnieść udział w tej żałobnej uroczystości ob. gen. dyw. Mariana Spychalskiego, zastępcę naczelnego dowódcy W. P. oraz ob. wiceministra przemysłu i handlu Golańskiego, który wygłosił dłuższe przemówienie, poświęcone wspomnieniom o ś. p. Zygmuncie Lorentzu. Część artystyczną wypełnił chór szkolny pod batutą prof. Pędzimęża oraz koncert fortepianowy prof. Władysława Kędry.

Min. Stańczyk i v-min. Mantel w Łodzi

Konferencja w sprawie rozdziału towarów UNRRA

W dniu 10 b. m. w Urzędzie wojewódzkim w Łodzi odbyła się konferencja przedstawicieli partyj politycznych, związków zawodowych i nistytucyj społecznych, na której Minister Pracy i Opieki Społecznej Jan Stańczyk oraz w.-minister Feliks Mantel omawiali sprawy, związane z rozdziałem artykułów dostarczonych przez UNRRA dla ludności polskiej.

W prasie ostatnimi czasy pojawiły się rewelacyjne szczegóły, dotyczące wadliwego funkcjonowania aparatu rozdzielczego. W związku z tym w-minister Mantel wyjaśnił:

Maszyny i narzędzia rolnicze, przysłane przez UNRRA są w dyspozycji Ministerstwa Rolnictwa i poprzez agendy jego są rozprowadzane w terenie. Artykuły żywnościowe rozdzielane są przez Ministerstwo Aprowizacji i Handlu. Natomiast na terenie Łodzi w magazynach znajduje się wielka ilość odzieży i obuwia pochodzącego z darów społeczeństwa amerykańskiego, które dostarczono za pośrednictwem UNRRA, mają być rozdzielone wśród ludności Polski. Dary te — przeważnie używana odzież i obuwie — znajdują się w dyspozycji Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Zmagazynowane są w odpowiednio nadających się do tego magazynach w Łodzi, Krakowie, Katowicach i Poznaniu. Wymienione artykuły przeznaczone są dla rozdziału pomiędzy niezdolnych do pracy oraz specjalnie poszkodowanych, znajdujących się pod opieką Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej Między innymi — jako specjalnie podlegających opiece — min. Mantel wymienił ludność powiatu stopnickiego, gdzie naskutek zniszczeń wojennych około 8.000 ludności mieszka z ziemiankach, utraciwszy przytem cały majątek osobisty. Tym ludziom w pierwszym rzędzie należy się zaopatrzenie na zimę z darów UNRRA Min. Mantel omawiał następnie zarzuty, dotyczące zbyt powolnego rozdziału odzieży. Oto w Łodzi znajdują się wielkie magazyny tych artykułów. Nie są one jednak przeznaczone dla ludności Łodzi specjalnie, lecz dla całego kraju. Stąd pomieszanie pojęć. Pozatym na wielkie trudności napotyka się w dziedzinie wyładunku. Robotnicy przydzieleni do wyładowywania wagonów z towarami UNRRA nie chcieli pracować, pomimo zastosowania najwyższych stawek, t. zn. około 120 złotych dziennie. Sił pomocniczych z pośród ludności niemieckiej nie można było otrzymać, gdyż zamiast zażądanych 120 robotników przysłano około 20 niezdolnych do pracy.

Zarówno minister Stańczyk jak i w-minister Mantel apelowali do organizacyj mas pracujących o pomoc i współdziałanie w akcji rozdawnictwa, jak również o informowanie o brakach i uchybieniach w akcji rozdzielczej. Obaj obiecali również interwencję w sprawie — omawianych przez nas — niedomagań i nadużyć w rozdziale innych artykułów, podlegających kompetencji Ministerstwa Aprowizacji i Handlu oraz Ministerstwa Rolnictwa.

W dyskusji w-prezydent Ajnenkiel i ob. ob. Wachowicz, Andrzejak oraz Minor wskazywali na fakty nadużyć i zaniedbań w rozdziale artykułów UNRRA. Dane te staną się niewątpliwie podwaliną racjonalnego zorganizowania rozprowadzenia nadsyłanych z zagranicy artykułów między potrzebujących z pośród ludności Polski.

Studium dziennikarsko - publicystyczne

(h) Przy organizującej się Akademii Służby Publicznej w Łodzi powstaje jednoroczne Studium dziennikarsko - publicystyczne.

Studium ma za zadanie przygotowanie kadr młodych dziennikarzy, oraz pogłębienie wiedzy fachowej i naświetlenie najważniejszych zagadnień chwili obecnej dla osób już pracujących w dziennikarstwie i publicystyce.

Bogaty program studiów obejmuje historię prasy, organizację redakcji dziennika i administrację dziennika, wiadomości z techniki drukarskiej, prawo prasowe, zadania referentów prasowych i inne przedmioty ogólne i specjalne.

Dobór wykładowców, rekrutujących się zarówno z pośród znakomitych teoretyków jak i wybitnych praktyków dziennikarstwa, daje gwarancje, że Studium odda rzeczywiste usługi słuchaczom i społeczeństwu.

Zapisy przyjmuje Sekretariat Studium w Łodzi, przy ul. Radwańskiej 4, codziennie w godzinach od 14 — 17-ej.

Adam Czekalski

Bieda i bogactwo gór...

(Korespondencja własna „Tygodnika")

WISŁA-GŁĘBCE, we wrześniu.

Jak dawne, odległe echo, przypominają się dzisiaj, gdy człek siedzi sobie w górach, patrzy na czuby świerków i szczyty granitów — dni dawno minione, ciężkie, krwawe, zlewane i łzą i krwią polskiego górala od Żywca i Wisły w czasie twardej okupacji hitlerowskiej, kiedy to barbaria germańska pędziła precz na poniewierkę i zmarnowanie od wieków na tych skałach niewdzięcznych osiadłych górali polskich.

Żywieczczyzna, Cieszyńskie i dalej — hen na wschód — wszędzie miał się panoszyć herrenvolk. Nikt w górach w to panoszenie nie wierzył, każdy chciał ostać na miejscu i wytrwać. Pocieszano się złudami, wchłaniano każdy głos pocieszycielski w eterze zarówno z zachodu jak i ze wschodu. Mówiono sobie w jesieni: trzeba czekać do wiosny, pewnie nasi już tu będą. Na wiosnę znowu mówiono: słoneczko wyżej, Sikorski bliżej. Przychodziło lato i znowu się pocieszano: jak zakwitną zimioki, będą u nos Poloki.

Długo, jakże długo— te proroctwa się nie spełniały! A naród góralski trwał jednak na miejscu, walczył z uporem, bronił się zajadle i trzymał się tej biedy swojej kamiennej wszelką mocą.

„Herrenvolk" wyobrażał sobie, że przecież nigdzie indziej, jak właśnie w Cieszyńskim, będzie miał zadanie wynaradawiające ułatwione. Liczył na to, że ogromna większość Polaków tutaj, to ewangelicy, a więc niejako bliżsi Niemcom niż swoim braciom od Krakowa czy Warszawy. Omylił się jednak. Góral cieszyński bowiem wykazał taki hart, takie przywiązanie do mowy swojej polskiej i do tej niewdzięcznej kamienistej gleby, i do tych lasów świerkowych a cudnych, że nie istniała siła, która zdolna byłaby rzucić go w ramiona germańskie.

Pędzono naszych górali precz z ziemi ojców, wieszano ich na rynkach miast, wywożono do mordowni „lagrowych", przemocą wtłaczano w nienawistne mundury niemieckie — ale nic to nie pomagało, górale się nie ugięli.

Wiele — wiele gospodarstw góralskich opustoszało w owym czasie. Zabrano ludzi, zabrano krowy i owce, wyłapano kurki — obejście opustoszało. Zwiedzam właśnie takie opuszczone domki. Pustka z nich wieje, smętek jakiś przedziwny chwyta za serce.

Biedna jest ziemia góralska w Beskidzie zachodnim, ale jakież bogactwo serc, sumień i dusz ludzkich, tak szczerze, tak prawdziwie polskich!

Obraz jednak nie byłby pełnym, gdybyśmy nie powiedzieli nic i o drugiej stronie medalu — o „volksdeutschach". Byli oni i tutaj. Poszli po linii najmniejszego oporu, często jedni nawet bez nacisku, inni dopiero pod bardzo wielką presją — ale poszli. Jedni dla ratowania siebie i rodzin przed zatraceniem, uchronieniem ich dla przyszłej Polski, inni dla łatwego życia, dla końskiego „wursztu", pomarańczy i lepszego lub gorszego „eintopfu". Różnie tu bywało. Nie było tu jednak, w tych górach zachodniego Beskidu, Wacława Krzeptowskiego, nie było narodowości „Goralen". Mieli ludzie „trójki" lub „czwórki", ale nadal czuli się Polakami. Numeracja nie przeszkadzała im bynajmniej czuć się nimi. Świńtuchów narodowościowych na większą skalę było nader mało, a jeśli znalazł się taki, to przeważnie nie pochodził stąd, ale z drugiej strony gór, od naszych pobratymców Czechów. Byli także i „dwójkarze", gardłujący za hitleryzmem, jak to zwyczajnie neofici, daleko głośniej i donośniej od prawdziwych Niemców i hitlerowców. Dzisiaj pozostali oni przeważnie w Ustroniu i okolicy. Trzymają się pazurami kamienistej gleby górskiej i za nic nie chcą opuścić tych terenów. Kłopotów z nimi jest wiele, bo gdy jeden np. urząd (PUR, Urząd Ziemski) powiada, że to szkopy i należy ich usunąć, inny znowu powiada: wara, to są Polacy. Kłótnie i swary na tym tle trwają już od dawna i narazie zakończyły się tak, że... jeden urząd wsadził do kryminału kierownika i PUR i Urzędu Ziemskiego, zarzucając im rozmaite czyny „szabrownicze". Gdzie prawda leży, trudno dzisiaj jeszcze rozsądzić, jak trudno wyleźć w ogóle z tych zarośli „volksdeutschowskich" na całym Śląsku. Że jednak te swary i wzajemne wsadzanie się do kryminału nie wpływają na powagę władz nie trzeba wcale dowodzić.

Więcej taktu, więcej taktu... to nikomu jeszcze nie zaszkodziło.

OBWIESZCZENIE

z dnia 10 października 1945 r. o zmianie obywatelstwa polskiego na radzieckie osób narodowości rosyjskiej, ukraińskiej, białoruskiej, rusińskiej i litewskiej.

Na podstawie umowy z dnia 6 lipca 1945 roku między Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej i Rządem Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich obywatele polscy narodowości rosyjskiej, ukraińskiej, białoruskiej, rusińskiej i litewskiej mają prawo zmiany obywatelstwa polskiego na radzieckie i przesiedlenia się do ZSRR. Umowa nie dotyczy tej ludności rosyjskiej, ukraińskiej, białoruskiej, rusińskiej i litewskiej z terenów województw białostockiego, lubelskiego i rzeszowskiego, która stosownie do umów, zawartych 9 i 22-go września 1944 roku między Rządem Ukraińskiej, Białoruskiej i Litewskiej Z. R. R. i Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego, ewakuowana będzie do ZSRR za pośrednictwem pełnompcników tych Republik, mających siedzibę: Republiki Ukraińskiej — w Lublinie, Białoruskiej — w Białymstoku i Litewskiej — w Sejnach.

Stosownie do postanowień umowy z dnia 6 lipca 1945 r. podaje do wiadomości co następuje:

1) Zamieszkali na terenie miasta Łodzi, obywatele polscy narodowości rosyjskiej, ukraińskiej, białoruskiej, rusińskiej i litewskiej, pragnący nabyć obywatelstwo radzieckie i przesiedlić się do ZSRR, powinni wnieść podania w tej sprawie do właściwego Starostwa Grodzkiego w terminie do dnia 1 listopada 1945 r.

2) Osobom, zmieniającym obywatelstwo i przesiedlającym się przysługuje prawo zabrania ze sobą swych rodzin. Do rodziny mogą być zaliczeni żona (lub mąż), dzieci, matka, ojciec, wychowankowie, jak również inni krewni niezależnie od ich narodowości, jeżeli prowadzą wspólne gospodarstwo i wyrazili życzenie przesiedlenia się;

3) Przesiedlenie odbywa się na koszt państwa;

4) osobom przesiedlającym się przysługuje prawo zabrania ze sobą należącego do nich mienia nie przewyższającego 2-ch ton na rodzinę dla ludności wiejskiej i 1 tony dla ludności miejskiej. Osobom zawodów specjalnych jak rzemieślnikom, lekarzom, artystom, uczonym itp. przysługuje prawo wywozu przedmiotów niezbędnych dla ich pracy zawodowej;

5) osoby przesiedlające się mają prawo wziąć ze sobą do 1.000 rubli w gotówce, którą otrzymają w wyznaczonych punktach drogą zamiany waluty polskiej na radziecką;

6) kwoty pieniężne, przewyższające 1.000 złotych, będą deponowane w bankach za pokwitowaniem i zostaną zwrócone ich właścicielom po przybyciu do ZSRR;

7) obywatele polscy, którzy uzyskają zgodę na zmianę obywatelstwa będą zawiadomieni o terminie i trybie wyjazdu do ZSRR.

Prezydent Miasta

(—) K. MIJAL.

„W dniach 13—14 października br. odbędzie się w Warszawie ZJAZD SAMORZĄDOWO - ADMINISTRACYJNY PPS. — Zjazd ten zgromadzi wszystkich członków PPS reprezentujących Partię w samorządzie i administracji państwowej.

Edward Wróblewski

Przyjaciele

Rankiem, ledwie szare mgły rozpłynęły się nad miastem, Geńka wstała. Głowę miała ociężałą i zamroczoną, jak po mocnym uderzeniu, a w uszach jej, dzwoniły wszystkie dzwony. Oczy przecierała nerwowymi ruchami, bowiem zdawało się jej, że to wszystko, cała miniona noc i ta potworna rzeczywistość to był koszmarny sen.

W pokoju zegar cichym tykaniem odmierzał czas. Władek we śnie ciężko oddychał i rękami suwał po kołdrze jakby czegoś szukał. Było widocznym, że w jego chorobie coś się przełamało i następuje moment przesilenia. W ciężkim powietrzu unosił się mdły zapach lekarstw.

Tego momentu nigdy w życiu nie zapomni. Ostatkiem sił zwlókł się z łóżka, a z ust spieczonych gorączką wyharczał zaciekłe słowa protestu:

— Jestem ciężko chory!... Nie macie prawa mnie wysiedlać!... Zabijcie, a ja nie pójdę!...

Spod stalowego hełmu, czarne zbrodnicze ślepia, wpiły się nienawistnie w wylękłą twarz Władka, a dwie potężne łapy brutalnym ciosem w piersi rzuciły go na garderobę. Zwinął się, jak bezwładny łachman, oczy zaszły mu bielmem i czuł jak leci w ciemną bezdenną przepaść. Ocknął się kiedy już nikogo nie było. Geńka klęczała przy nim na podłodze i zsiniałymi wargami obłędnie szeptała:

— Władku!... Władeczku!... Otwórz oczy!.. Nie zostawiaj mnie samej.

W tym momencie widocznie nastąpił silny wstrząs, który przechylił szalę choroby.

To było okropne.

Za trzy dni obiecali przyjść powtórnie.

Niedoczekanie ich. Resztkami sił zbierze się i ucieknie. Ale dokąd?... I jak? Z chorym człowiekiem?

Cichutko zbliżyła się do łóżka... Śpi... To dobrze.

Zarzuciła palto, nakryła się chustką i wyjrzała na korytarz. Cisza... Jakby wszystko wymarło. Tylko wiatr huczy i gdzieś tam na parterze trzaskają niezamknięte drzwi.

Zeszła szybko po schodach, wypadła na ulicę i pobiegła na Daniłowskiego 7. Mróz szczypał w policzki a wiatr kręcił tumany śniegu po ulicach i bezludnych dziedzińcach. Przed samym wejściem siedział, dziś już bezpański pies i podniósłszy w górę wierny łeb, wył niemą skargą w dalekie niebo.

W klatce schodowej pustka. Na drzwiach tabliczki mówią, że tam ktoś mieszkał i czerwone, we wrogim języku obwieszczenia, że się dokonała przemoc.

Tak... To tu... 71 numer.

Pociągnęła za klamkę... Cisza. Nikt nie odpowiada. Zaczęła mocno walić pięściami. Nikt się nie odzywa.

— Janko!... Otwórz!... Błagam cię...

Tylko wiatr szumi i słychać wycie psa.

Tak. Nie ma ich. Wystarczyło kilka godzin i straciła na zawsze swoich jedynych serdecznych przyjaciół. Gdzie jesteście kochane dzieci? Co się z wami dzieje?

Zsunęła się we wnęce drzwi na kolana, ręce załamała i szloch pełen bólu straszliwą skargą krzywdy płynął z głębi jej duszy przed tron Tego, który miarą czasu odmierza krzywdę i sprawiedliwość.

A pies cicho skomlał i żalił się do Nieznanego za utratę swego pana.

***

Pani Genia, wsunięta w kącik tramwaju, jechała sama jedna. Ciężka myśl kamieniem troski osiadła jej na duszy i jak nierozwiązana męcząca zagadka uparcie powracała.

W jedną noc wyludniła się i zamarła cała dzielnica kolonii Montwiłła Mireckiego. Nie mogła się z tym pogodzić. Przeżywała największą tragedię.

Jakim prawem, w imię czyjego dobra, odrywa się tysiące ludzi od ziemi ojczystej, od chat, od gniazd rodzinnych w ciągu całych pokoleń zamieszkałych; od kości praojców na miejskich cmentarzach złożonych; od miedz zielonymi wstęgami ginących w złocistych i wonnych, chlebem pachnących zbóż; od gajów kobiercami cudnych wrzosów usłanych; od piasków złocistych choiną i jałowcem zarosłych.

Jakim prawem odrywa się człowieka wrosłego korzeniami w swoją ziemię i wypędza w obcą stronę, na inne pola, na inną dolę i niewolę. Komu to potrzebne? Dla czyjego szczęścia? W imię jakich haseł?

Na Placu Wolności, spędzeni przez nowoczesnego faraona niewolnicy żydowscy, rozbijali młotami cokół pomnika Kościuszki. Na przystanku wsiadł jakiś robotnik i wiedziony instynktem prostego człowieka rozpoczął z panią Genią rozmowę o wypadku w nocy, jaki wstrząsnął całym miastem.

— Na Łąkową, pani kochana, wywieźli i tam wyrzucili do fabryki jak bydło. d.c.n.

KOMUNIKAT

Ubezpieczalnia Społeczna w Łodzi podaje do wiadomości ogółu ubezpieczonych, że Pogotowie lecznicze Ubezpieczalni uruchomione zostało w dniu 29 września 1945 r.

Siedziba Pogotowia mieści się w gmachu Obwodu Południowego przy ul. Leczniczej Nr 6, tel. 134-15.

Pogotowie jest czynne przez całą dobę, w dni powszednie, jako też w niedzielę i święta.

Pogotowie udziela pomocy zasadniczo tylko ubezpieczonym oraz zgłoszonym do Ubezpieczalni członkom ich rodzin, w przypadkach pilnych, niecierpiących zwłoki, za wyjątkiem wypadków ulicznych, które załatwią Pogotowie Miejskie, ul. Gdańska Nr 83, tel. Nr 104-44.

Ubezpieczalnia Społeczna w Łodzi

KONKURS NA STANOWISKO KIEROWNIKA ZAKŁADU RENTGENOWSKIEGO

Ubezpieczalnia Społeczna w Łodzi ogłasza konkurs na stanowiska kierownika zakładu Rentgenowskiego oraz dwóch rentgenologów.

Od kandydatów wymagana jest gruntowna znajomość rentgenodiagnostyki i entgenoterapii.

Warunki pracy i wynagrodzenie do omówienia.

Podania wraz z odpisami zaświadczeń należy składać do Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi ul. Wólczańska 225, do dnia 1.11. 1945 r.

Ubezpieczalnia Społeczna w Łodzi

ŻYDOWSKIE STRONNICTWO DEMOKRATYCZNE

Po wielu latach przymusowego milczenia w okresie najazdu niemieckiego wznowiło swą działalność.

Wypróbowane w walce z reakcją za czasów sanacyjnych Polski, wryło się w pamięć i obozu polskiej demokracji niezatartymi zgłoskami.

Zostało już wyłonione prezydium Stronnictwa z długoletnim działaczem: Mgr. *M. Balberyszskim* na czele.

Ratujmy polskie lasy

Katastrofalna sytuacja w gospodarce leśnej w Polsce przyjmuje wysoce niepokojące rozmiary. Niszczenie na wielką skalę drzewostanu przez rabunek oraz brak rąk do przeprowadzania niezbędnych prac ochronnych w lasach, to groźne niebezpieczeństwo zniszczenia i strat, które naprawić będzie niełatwo.

Niskie płace wyznaczane za pracę robotników zatrudnionych dorywczo w lasach, powodują zupełny brak chętnych do tej pracy, co szczególnie fatalnie odbija się w wypadkach klęsk żywiołowych. Np. lipcowa burza w jednym tylko nadleśnictwie zwaliła 10 tys. pni, które nieusunięte naskutek braku robotników — stały się rozsadnikiem robactwa i zarazy, niosącej poważne niebezpieczeństwo dla całego drzewostanu. Następnie — dewastacja lasów przez rabunek, niszczący wszelką planowość w gospodarce leśnej, staje się również objawem straszliwej klęski. Wchodzi tu w grę kilka zagadnień, między innymi nasycenia wsi drzewem w sposób zorganizowany i celowy, zdecydowania i rozwiązania sprawy odbudowy wsi oraz ochrony lasów.

Wszystkie te poważne postulaty czekają na urzeczywistnienie pozytywne, zgodne z naszym interesem społecznym i państwowym.

Na marginesie tej kwestii da się przytoczyć że np. w Związku Radzieckim zalesia się specjalnie wielokilometrowe obszary, a to w celu osiągnięcia doniosłych dla rolnictwa zmian klimatycznych oraz ze względu na wkład gospodarki leśnej do bogactwa narodowego.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

Zygmunt Wojciechowski Polska — Niemcy. Dziesięć wieków zmagania, z 16 mapkami. Wydawnictwo Instytutu Zachodniego. Poznań 1945. Stron 266.

***

Wydawcy i autorzy pragnący, by książki ich były omawiane w „Tygodniku Demokratycznym", są proszeni o nadsyłanie swych wydawnictw do redakcji, o ile możności w dwóch egzemplarzach. Wszystkie te wydawnictwa będą przed recenzją odnotowywane w specjalnej rubryce „Książki nadesłane".

Z TEATRU W. P.

Już tylko ostatni tydzień!

Teatr gra codziennie (w niedzielę dwa przedstawienia pp. i wieczór) komedię „Lekkomyślna siostra" Perzyńskiego w reżyserii Daczyńskiego. Obsada: Górecka, Górska, Łuczycka, Bogucki, Grolicki, Daczyński, Wołłejko. Dekoracje Daszewskiego.

ĆWIKLIŃSKA W TEATRZE POWSZECHNYM

11-go Listopada 21

Dziś i dni następnych (w niedzielę i święta dwa przedstawienia pp. i wieczór). — Gościnne występy Mieczysławy Ćwiklińskiej, Jadwigi Baronówny, Wiktora Biegańskiego, Tadeusza Wesołowskiego, w świetnie granej sztuce Zapolskiej „Skiz".

„LATO W NOHAUT"

Teatr WP przygotowuje jako najbliższą premierę „Lato w Nohant" Jarosława Iwaszkiewicza. Jeden z najpiękniejszych utworów współczesnej polskiej literatury scenicznej ukaże się w reżyserii Leonii Jabłonkówny, oprawie dekoracyjnej i kostiumowej Rybkowskiego Jana, oraz w obsadzie:

1) Billing Halina, 2) Czengery Halina, 3) Horecka Irena, 4) Mrozowska Zofia, 5) Łabuńska Elżbieta, 6) Życzkowska Maria, 7) Borowski Henryk, 8) Bugajski Stanisław, 9) Dewoyno Władysław, 10) Łapicki Andrzej, 11) Mickiewicz Mikołaj, 12) Maliszewski Józef, 13) Skulski Jarosław, 14) Rakowiecki Jerzy, 15) Świderski Jan.

KOMUNIKACJA SAMOCHODOWA

Jak nam komunikuje „Orbis" z Łodzi, została uruchomiona komunikacja samochodowa i autobusowa w następujących kierunkach:

1) do Warszawy — codziennie odjazd, godziny: 8.00, 14.00, 16.00;

2) do Bydgoszczy — wtorki, czwartki, soboty, odjazd godzina 11.00;

3) do Częstochowy, Katowic, Krakowa — poniedziałki, środy i piątki, godz. 8.00;

4) do Piotrkowa — dwa razy dziennie — odjazd godz. 8.00 i 13.00;

5) do Wrocławia — poniedziałki, środy i piątki — godzina 9.00;

6) do Żychlina — codziennie odjazd — godz. 16.00.

Szczegółowe informacje i sprzedaż biletów w „Orbisie", Łódź, ul. Piotrkowska Nr 65 i 68, telefony 101-01, 170-70.

Repertuar kin łódzkich od dn. 14. X-45 r.

POLONIA ul. Piotrkowska 67; TĘCZA ul. Piotrkowska 108	„Rozwiedźmy się" Nowiny dnia Nr 15 Polska Kronika Filmowa Nr 28
WŁÓKNIARZ ul. Zawadzka 16	„Serce matki" Polska Kronika Filmowa Nr 26
HEL ul. Legionów 2-4	„Dziewczę z dalekiej północy" „Polska Kronika Filmowa Nr 24"
WISŁA ul. Przejazd 1; STYLOWY ul. Kilińskiego 123	„Bohater Legii" Polska Kronika Filmowa Nr 28
BAŁTYK ul. Narutowicza 20; GDYNIA ul. Przejazd 2	„Przed maturą" Polska Kronika Filmowa Nr 28
ROBOTNIK ul. Kilińskiego 178	„Ucieczka w nieznane" Polska Kronika Filmowa Nr 26
ZACHĘTA ul. Zgierska 26	„Najazd" „Niewidzialny wróg"
WOLNOŚĆ ul. Napiórkowskiego 16; ROMA ul. Rzgowska 34	„O 6-ej wieczorem po wojnie" Polska Kronika Filmowa Nr 26
PRZEDWIOŚNIE ul. Żeromskiego 74-76; TATRY ul. Sienkiewicza 40	„Mądrala" Polska Kronika Filmowa Nr 28

Początek seansów: W dni powszednie o godz. 16, 18 i 20; w niedzielę i święta o godz. 14, 16, 18 i 20. Kina: „Polonia", „Bałtyk", „Wisła", „Hel", „Przedwiośnie" i „Roma" rozpoczynają seanse o pół godziny później.

Redaguje komitet redakcyjny. Redakcja i administracja Piotrkowska 78, tel. 121-67. Wydawca: Zarząd Wojewódzki Stronnictwa Demokratycznego
Administracja czynna od godz. 9-ej rano do 16-ej. Redaktor przyjmuje codziennie od 11 do 12. D-01696. Odbito w Drukarni Nr. 4 Spółdz. Wyd. „Czytelnik", Łódź, Żwirki 2, tel. 209-56.